Numer 26. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 25 Czerwca 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Powód.

Pewien lekarz opowiada o swoich sukcesach leczniczych: „Pacjent miał nogę złamaną w dwóch miejscach. Po czterech tygodniach leczenia moją metodą pacjent skakał na metr wysoko".

Na to jeden ze słuchaczów:

— Czy to się stało, gdy mu pan rachunek przedstawił?

Mały elektrotechnik.

Elektrotechnik powróciwszy do domu znajduje swego pięcioletniego malca z obandażowanym palcem.

— Cóż to, Zygmusiu, skaleczyłeś się w paluszek?

— Nie, tatusiu, tylko schwyciłem pszczołę, a ona z jednego końca nie była izolowana.

Kłopotliwe pytanie.

— Czy prawda — pytał synek ojca, — że człowiek takim się staje, z jakim przestaje?

— Stanowczo, moje dziecko!

— W takim razie, ojcze, czy człowiek dobry, który przestaje ze złym, staje się dobrym?

Właściwie poco?

Dwaj malcy spotykają się na ulicy. Jeden pyta drugiego:

Franek?... Dokąd idziesz?...

Franek odpowiada:

— Ja-ja-ja i-i-dę do szko-szko-ły-ły dla ją-ją-jąka-jąkałów...

Tamten przygląda mu się uważnie i odpowiada po chwili:

— Właściwie poco?... Przecież ty się bardzo dobrze jąkasz!

Odpowiedź Szopena.

Szopen, jako 16-letni młodzieniec przebywał około 1830 roku w Berlinie. Gdy jego znajomi Prusacy oburzali się, że Warszawa stawia pomnik Mikołajowi Kopernikowi i twierdzili, że nasz genjalny astronom powinien być uważany za Niemca, ponieważ urodzony był w Toruniu — odpowiedział:

— Według waszego rozumowania Jezus Chrystus, rodząc się w Judei, powinien być uważany za Turka!

Dobrze mu tak.

— Jak ty możesz pozwolić, aby cię żona w ten sposób traktowała?

— Dobrze mi tak! Pocom się z nią ożenił.

Numer 26. Rok XVI. Kraków, dnia 25 czerwca 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« : **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wakacje.

A więc przyszło już lato! Słońce śmieje się radośnie, termometr skoki o tyczce wykonuje, rzeki parują, Przyszły wakacje. Wakacje, ów okres szczęśliwy, kiedy młody uczeń i stary profesor zapominają o pożytecznej oczywiście, i nieraz interesującej wielce pracy codziennej, w ciągu długich miesięcy ich absorbującej — i uwolnieni od tego uciążliwego przymusu — oddają się rozkosznemu odpoczynkowi, pogodnemu smakowi życia.

To samo czynią spracowani urzędnicy, biuraliści, handlowcy, każdy, kto tylko może pozwolić sobie na choćby skąpy parotygodniowy wypoczynek.

Niestety pozwolić sobie na to może nie każdy.

I gdy przyszło na dobre lato, gdy słońce praży i smaży, gdy rurki termometrów pękają pod naporem gorącej rtęci, gdy szary asfalt chodników pali stopy, gdy mury kamienne chuchają na przechodniów, jakby ogniem, gdy wszędzie tak duszno, tak sucho, tak nieznośnie upalnie, gdy miasto staje się jednym kurzem i swądem — wielu i wielu ludzi, a szczególnie rzesze niezliczonej biednej młodzieży, rozmarzonej o łąkach i lasach, o zielonych pagórkach i przeźroczystej wodzie strumyka, o śmiałem tchnieniu wiatru i łagodnym szepcie gwiaździstej nocy — ten okres swobody spędzić musi w więziennej celi miasta.

A przecież — zabrać tym uczniakom, tym terminatorom, co to panu tyle miesięcy ciągnęli taczkę twardego przymusu i skrępowania — jeden dzień prawdziwego pełnego życia, jeden dzień tej radości, marzeniem o której podtrzymywali się, gdy uginały się im kolana — wprost niesposób.

Zrozumieli to wszyscy. I dlatego powstały kolonje letnie i obozy. Urządzają je szkoły, urządzają organizacje społeczne, urządza przedewszystkiem Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Dzięki jego, na ogromnie szeroką skalę zakrojonej inicjatywie, tysiące młodych istot, żądnych zdrowych emocyj, przez obcowanie z przyrodą dostarczonych, może spędzić lato w lesie, na łące, nad rzeką, gdzieś daleko między górami, gdzieś nad morzem, i miast, po prawie rocznem wysilaniu się i przeciążaniu organizmu, często skąpo odżywianego i pozbawionego należnej pielęgnacji — dalej jeszcze strzępić zdrowie w zaduchu wielkomiejskim, wśród oparów alkoholu i wyziewów dancingu — nabierać sił i zdrowia do dalszej pracy, do dalszych starań o polepszenie warunków bytu i przygotowania lepszej przyszłości dla siebie — i dla Polski.

Wakacje powinny, muszą być okresem radosnego, niekrępowanego życia. Mamy okazyj używania dobrych jego stron zbyt mało, by wolno było choćby jeden dzień marnować. W lecie nie wolno zostawać w mieście. Niech więc jedni spędzą go w Tatrach czy w Gdyni — a drudzy gdzieś do krewnych na wieś się wybiorą; niech inni, przygód łaknący statkiem choćby aż do Konstantynopola płyną, i niech tysiące i tysiące chłopców i dziewcząt polskich — tych, co to jutro kwiat narodu mają tworzyć — wyruszą nad rzekę, w las do tych obozów, gdzie z rozpostartemi ramionami na nich czekają ci, co to z takiem poświęceniem gotowi są swoje wakacje poświęcić... aby inni je mieli i wrócili pełni dobrych wspomnień, tryskający zdrowiem i dobrym humorem i przekonani — że życie mimo wszystko jest piękne.

A potem, potem odświeżeni na duchu, a odmłodzeni na ciele, powrócą znów do dalszej, żmudnej a owocnej pracy.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

— Miłościwy panie — począł Wincz, — bodaj się wasze ziściło proroctwo... niech się stanie, jakoś rzekł. Lecz lękam się ich przemocy; na rozdzielonych trzeba wpaść. Liczbą i zbroją przemagają nad nami. Jak tu się porwać na te kłody żelazne chodzące, od których nasze strzały odpadają bezsilne?... A tyle ich zwlokło się tu na łupieże!

— Nie frasuj się — odparł król, a wybrać godzinę — moja rzecz. Upatrzę ją, ale na główny oddział muszę się kusić ,aby najdostojniejsi dowódcy głowy położyli... po ciurach mi nic... Ściągnę ich łatwo. Komturów i grafów ich łaknę — i będę ich miał... Oni sami nauczyli mnie, że bez szpiegów wojny niema. Znajdę ich w obozie, snuję się koło niego, idę za nim... Patrzę i z oka ich nie spuszczę. Ty czekaj, gdy ja pocznę, a posłyszysz surmy nasze... rzuć się na obrzydłych siepaczy, życia nie darować nikomu! U mnie też garść jest żołnierza, który ich niemieckiemu nie ustąpi i tak okuty, a dzielniejszy, obrotniejszy... Mam też Węgrów, co i Czechom nie zejdą z pola.

Uśmiechnął się król.

— Chwilę tylko muszę wypatrzyć.

Łoktek dokończywszy, patrzał jeszcze na milczącego. Obie ręce swe silne, żylaste, namulone, wyciągnął ku niemu.

— Dajże mi słowo, Wincz, mnie i synowi.

Tu Kazimierz się zbliżył, rękę wyciągając także.

— Wojewodo — rzekł — zapomnijże uraz i wróć do nas. Uratujemy Polskę... pomóż nam do tego... prosimy cię oba!

Wojewoda był poruszony, nisko skłonił głowę, obie ręce skrzyżował na piersiach.

— Uczynię, jak rozkazujecie — rzekł krótko — uczynię, tak mi dopomóż Boże! Zawiniłem, przebaczyliście krewkości mej, niech Bóg wam to płaci... Jam wasz... wasz!...

Czuć było rozrzewnienie w mowie. Złożył palce dwóch rąk na krzyż, wyciągnął je i jak znak krzyża ucałował, składając nań przysięgę.

— Tak mi pomóż i zbaw Boże!

Król wziął ze stołu stojący krzyżyk i okazując go, zawołał podniesionym głosem:

— Wincz, znasz mnie nie od dziś! Ja ci też poprzysięgam przebaczenie i łaskę moją zapewniam. Włos ci nie spadnie z głowy. Uratujesz koronę tę. Z tobą ja ich pokonam, wypędzę i krwawo zapiszę swój powrót.

Kazimierz przystąpił też żywo i zaczął ściskać wojewodę, który mu do nóg się pochylił.

Gdy w ten sposób umowa uroczyście zawartą została, król, korzystając z czasu, żywo rozpytywać począł o siły Krzyżaków, o dalsze ich zamiary, dokąd ciągnąć myśleli: czy się mieli znów ku Kaliszowi zawrócić? Wojewoda w niewielu rzeczach mógł króla objaśnić, bo to wiedział tylko, na co patrzył, a zresztą Niemcy się przed nim taili i milczeli.

Między Wielkopolanami a Niemcami, chociaż razem szli, coraz mniej było porozumienia i zgody. Wojna, w której oni często napastowanych i krzywdzonych braci swych bronić usiłowali, coraz bardziej obie strony rozjątrzała. Musiano czasami rozsuwać obozowiska, aby nie przychodziło do krwawych zajść. Gorącej krwi Nałęcze często się burzyli, dobywając kordów, a Niemcy, ufni w swą siłę, nacierali na nich kupami i starszyzna wdawać się musiała, tak ich trudno było rozerwać.

Niejeden trup legł potem w nocy z rozpłataną głową i znalazł się nad ranem pod polskiemi lub niemieckiemi namioty, a straże go ze dniem za nogi wywlekać musiały, aby nie widzieli wszyscy... Znikali ludzie, a nienawiść rosła.

Marszałek, wedle opowiadania wojewody, coraz mniej miał dla niego względów, przyjmował go chłodno, nie zapraszał nigdy, a gdy się wśród uczty zjawił, okazywano mu, nie kryjąc się, jak go sobie ważono mało. Ile razy wojewoda rozpytywał o pochód dalszy lub chciał obronić swą ziemię od najazdu, zbywano go szyderstwy i ogólnikami. Nie zwierzano mu nic i nie słuchano w niczem.

Król słuchał tych skarg z pociechą wielką, widząc w nich, iż Wielkopolanie w duchu byli przygotowani do odstąpienia Krzyżaków. Skinienia tylko na to było potrzeba.

Wojewoda, który tejże nocy musiał do obozu powracać, zabrał się żegnać króla i królewicza, nie tak, jak ich witał, z obawą, ale po staremu, do kolan im się zginając. Król ściskał go, Kazimierz z uśmiechem ręce wyciągnął. Wiedli go tak ku wyjściu.

— Nie zrywaj się sam — dodał Łoktek — nie wydawaj się z niczem, czekaj, aż na nich uderzę, a posłyszysz surmy moje... Znasz je, bo cię nieraz do boju wzywały. Nie grają one łagodnie... krzyczą, bo zemsty wołają! Marszałkowi kłaniaj się do chwili ostatniej, aby ci ufał... Nie będziesz już czekał długo, mam ufność w Bogu, niech On cię szczęśliwie prowadzi.

Wojewoda wyszedł z namiotu, czując się uspokojonym, odrodzonym, oczyszczonym, innym wcale, niż tu wchodził. Powietrze do oddychania zdało mu się lżejszem.

O krok od progu czekała nań niespokojna żona; podszedł ku niej i objąwszy rękami, całować począł z rozrzewnieniem wdzięcznem.

— Bóg płać! — szepnął. — Tobiem to winien, wierna moja, poczciwa Halko! Stało się, jakoś ty u Boga wymodliła i dobrze się stało!

— Wracasz tam? — zapytała wojewodzina, widząc, że chciał iść i oczyma koni szukał.

— Muszę natychmiast — rzekł krótko wojewoda. — Mam rozkazanie pańskie i tam najpotrzebniejszy jestem.

— A ja? — zapytała nieśmiało żona.

Wincz ręce opuścił, zamyślił się.

— Nie, teraz do naszego obozu wziąć cię nie mogę. Do domu wracać niebezpieczno... któż wie, jakiej zemsty i kto na mnie szukać zechce? Musisz tu zostać...

— Do klasztoru? — spytała Halka.

— Alboż ci psi klasztory szanują? — wyrwało się wojewodzie. — Nie, zostań, gdzieś była; połączymy się wkrótce, król ci opiekę da.

— Król opiekował się tobą? — spytał w końcu.

— Wielu było dla mnie pomocą — odparła wojewodzina, — a najlepszym przyjacielem Florjan Szary ze Surdęgi, ten, co ma moją powinowatą za sobą.

— Szary? Ten u mnie bodaj w Pomorzanach od Hebdy posłem był? Tak-li? nie mówił o tem?

— On jest, on!

Wojewoda się obejrzał.

— Gdzież go szukać? — rzekł.

Wojewodzina zwróciła się, czując, że ten opiekun niedaleko być musiał, bo on ją z jednym z Nałęczów do męża wodził.

W istocie Florjan stał o kroków kilka. Wincz podszedł ku niemu, gdy go wskazała.

— Żonę wam w opiekę oddaję — odezwał się, rękę doń wyciągając. — Bóg da, kiedyś wszystko dobro odwdzięczę.

Florjan skłonił głowę, dając znać, że przyjmuje, co mu zwierzono.

— O wdzięczności to tam niema co mówić — odparł raźno. — Czyni się, co człowiek powinien, nie dla niej, a dla miłości Bożej i ludzi. Nie troskajcie się o panią waszą. Strzec jej będziemy, ale teraz chcecie-li być u siebie, pod namiotem, nim Niemcy się pobudzą, jedźmy. Śpieszyć trzeba!

Żona rzuciła się Winczowi na szyję i tak długo trzymała go w uścisku, aż się z niego na ponowne napomnienie Florjana sam wyrwać musiał.

Natychmiast we trzech siedli na świeże konie i kłusem popędzili ku lasowi. Nocy jeszcze stało dosyć na przebycie drogi przed porankiem, lecz do obozu ostrożnie się zbliżać było potrzeba, ażeby Niemcy wycieczki tej nie wyszpiegowali.

Szło teraz wojewodzie o to, aby najmniejszego nie ściągać podejrzenia. Mściwy człek równie pragnął się odpłacić za lekceważenie i pogardę Krzyżakom, jak wprzódy na królu chciał mścić się upokorzenia swego. Dusza mu się radowała na tę myśl, iż dumnych mnichów rzezać i gnieść będzie bez litości. Dla króla, który się tak łaskawym dlań okazał i przyjął go, jak marnotrawnego syna, z miłością ojcowską — wdzięcznością pałał... Nie upokorzył go on, nie poniżył, przytulił owszem. Wszystko więc zatrzeć się mogło, a Dobek zuchwały miał się przekonać, że wojewoda Nałęczów nie zgubił i nie zbezcześcił. Znowu przyszłość lepsza uśmiechała się wojewodzie, ale ciężkie jeszcze przejść musiał koleje, nimby się dobił do celu.

W tych myślach, milcząc, przejechał ze swymi towarzyszami las. Wyjechali na równinę, wśród której zdala pod miastem obóz się rozpościerał.

Noc była jeszcze, lecz od strony wschodu niebo zaczynało przybierać tę barwę płową, która poprzedza świtanie. W dolinie ognisk jeszcze widać nie było, ruchu nie słychać, konie pasły się na łące, a ciury nadedniem spały mocniej jeszcze, tak, że przejeżdżający minęli ich niepostrzeżeni. Szary zatrzymał się tu i wojewodę pożegnał. Dalej nie był mu już potrzebnym.

— Pomnij przyjacielu, com ci zwierzył — szepnął Wincz.

— Spokojni bądźcie, to sprawa sumienia — rzekł, zawracając Florjan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chłopska oszczędność.

(Obrazek z życia).

Nad wioską zapadał cichy, jesienny wieczór. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przedzierały się czerwoną smugą z poza lekkich chmur, porozrzucanych po horyzoncie i oblewały purpurą pochylone chaty wieśniacze. Od czasu do czasu zrywał się od zachodu chłodny wietrzyk i strącał z obnażonych drzew resztki zeschłych liści. Jakaś smętnica wiała od tych pól ogołoconych, taka cicha, a bolesna, co duszę zasmuca, a serce bólem rani. Hej,— rwie się coś w duszy na strzępy,coś płacze w niej skargą nieutuloną, szlochem serdecznym.

Stary Warcęga stał przed chatą i szeptał pacierze. Ostatnie zorze zachodzącego słońca uzłociły jego twarz purpurą, zajrzały w oczy niebieskie, dobroduszne, w których lśniły łzy. Wiatr porywał jego bujne włosy, odkrywając czoło poorane zmarszczkami.

„Mój Boże! — Tyle lat mieszka samotnie w tej chacie ojców swoich, tyle lat pracuje w pocie czoła na tym kawałku świętej ziemi, już starość usrebrzyła jego włos i może zaniedługo złożyć musi sterane trudem kości w zimną mogiłę“. — Ocknął się. — „Umrzeć? — nie, nigdy! On musi żyć! Ma przecież swego Janiczka roztomiłego, dla niego pracuje, oszczędza ten ciężki grosz, dla niego żyć musi!“ — Poczuł dotkliwy chłód, przenikający go do kości. Schronił się więc do chaty. Na dworze zapadła już zupełna noc. Czarne, nieprzebrane mroki skradały się przez zamglone szyby okien do pokoju, kładły się cicho na białe ściany, zacierając wszystko dla oka. Jedynie blask od kominka pełzał migotliwemi zygzakami po ścianie, rozpraszając lekko ciemności.

Warcęga położył się w łóżku. Myśli, jak te czerwone blaski ognia skakały mu w głowie, wirowały bezładnie przed oczyma, jak te robaczki świętojańskie. — Jednego tylko przedmiotu czepiały się nieustannie, jego synaczka najdroższego Janiczka roztomiłego.

— Uczy sie tam boroczek kajsi w dalekiem mieście, ha, — na rechtora sie chce wykierować! Na, — niech sie tam synek uczy, kie mo głowe ku tymu! Uśmiecha się stary radośnie, do oczu napływają łzy.

— Mój Boże kandy, jaki też to dobry synek z tego Janiczka! Przidzie na święta, lebo na feryje do chałupy, to tak pieknie pomówi, pofigluje, a do roboty, to taki porwany, że aż hruza! Jak chyci kose, tak siecze i siecze, pogwizduje se, a siecze. — „Na Janiczku, dyć se spocznij kapeczke, dyć się jeszcze zapolisz zarazku milijóński!“ — „Nie bójcie sie tatulku, nic mi nie bydzie!“ I zaś siecze — „Nigdy tam opaska na niego nie było trzeba, — roz tylko, ale to sie nie rachuje. — Przijechoł roz na święta do chałupy, jeszcze kiejsi, jak sie drugi rok uczył, — poskłodoł książki i — mie nic, tobie nic, biere zapałki i zapolo papierosa! — Parcie go, jako zdara! — Na ty kóncfócie milijóński, toś sie mi ty cwankać nauczył?! — Jo tu procnie pinióndze ściskom, a ty to wszystko na kurzyni przefulosz?! I jazda go opaskym przeciągać. — „Nale tatulku, dyć sie tela nie gniwejcie, nale... nale, — dyć toch jyny dostoł od gojnego, boch sie śnim prawie potkoł, dyć sie też jyny nie gniwejcie! — To jyny prawie tyn roz“. Ale mu to tam nie zaszkodziło. Bydzie chodziosz synek wiedzioł, że sie nimo uczyć cwankać. Dyć to wszystko kosztuje pinióndze, niech sie uczyć ściskać grosz zawczasu.

Ale już też to ostatni rok, chwała Bogu! Na rok bydzie już rechtorym. Bydzie to jeszcze kosztować, ale to nic! Jak sie wyuczy, bydzie zato panockym!

Wyciągnął ręce w kierunku starej, zczerniałej szafy, palcami poszukał w ciemnościach zamka, przekręcił klucz i włożył rękę do środka. Przejęły go chłodem srebrne monety, zimne jak żelazo na mrozie. Wszystek grosz zaoszczędzony składał tu w tej skrzyni, uzbierała się spora suma.

— To wszystko do Janickowi, komużby to doł inkszymu, wszak więcej dzieci ni mo? Janiczek, jak

sie wyuczy, bydzie mioł swoji piniōndze, ale i te sie mu przidają.

Przebierał z rozkoszą palcami chłodne monety, napawał się ich metalicznym dźwiękiem, uśmiechał się jak dziecko.

Ocknął sie rychło. Zamknął starannie skrytkę, schował klucz pod poduszkę i starał się zasnąć.

Po chwili myśli zaczęły mu bezładnie gonić po głowie, wszystkie wspomnienia zlały się w jakąś szmatę czerwoną, skakającą bezustannie przed oczyma — i wreszcie słodki sen zamknął powieki starca. Na kominku węgle zagasły i czarna ciemność okryła cały pokój. Anioł ciszy i ukojenia sennego rozpostarł skrzydła nad tą izdebką, słuchając w milczeniu miarowego oddechu śpiącego.

Zasnął nieborak cicho, jako to pisklę pod opieką matki. Zdawało mu się, że leci gdzieś w dal nieznaną, a rozkoszną, w czarowną krainę szczęścia. Wokoło wietrzyk ciepły szumi, łechce miłe po twarzy i niesie starcowi pozdrowienie od Janiczka roztomiłego.

Nagle struchlał. Jakaś mara czarna; pełna zgrozy stanęła w otwartych drzwiach izdebki. Wionęło od niej chłodem grobowym, jak ze świeżo usypanej mogiły. Starzec czuje, że włosy stają mu dębem na głowie, jakaś niewypowiedziana trwoga, jakby rozpalonemi kleszczami ściska go za serce. — Nagle — Maciczko Najświętszo! — tajemnicze, grobowe widziadło zaczyna się posuwać w kierunku łoża! Słychać wyraźnie jej kroki ostrożne, mordercze. Starzec zrywa się, szarpie, chce powstać, ale nie może. Czuje, że jakieś szpony chwytają go za gardło, gniotą bezlitośnie do utraty tchu. Jednocześnie widzi wyraźnie, że postać pochyla się zdradziecko ku szafie, wyrywa gwałtownie zamek i sięga kościstą dłonią w kierunku skrytki.

— Jezus Marja!

Zerwał się gwałtownie w śmiertelnej trwodze i przetarł oczy. Dojrzał w ciemnościach nikły cień, skradający się chyłkiem w kierunku otwartych drzwi. Wyciąga gorączkową rękę ku szafie, obmacuje zamek.

— Jezus Marja! — wyrwany!

Sięga do środka, szuka swego skarbu — niema, sięga głębiej — niema!

— Maciczko Najświętszo!

Wypadł, jak wicher z pokoju i wyskoczył na dwór. Dosłyszał w ciemnościach szybki tupot obuwia, zdążający w kierunku stodoły. Z szybkością dzikiego zwierza rzucił się w pogoń. Cień uciekającego znikł nagle wewnątrz stodoły, gdzieś w cieniu uchylonych drzwi. Wpadł do wnętrza. Wokoło ciemność, taka ponura, straszna ciemność.

Potarł zapałkę. Zabłysła lekkim, niebieskawym płomyczkiem i oświetliła nieco wnętrze stodoły. Ujrzał czarną postać, czającą się w rogu sąsieka. Wyprężył się do skoku z wyciągniętemi rękami, gdy nagle poczuł, że jakiś ciężar ogromny stacza się na jego głowę i barki, przygniata go ze straszliwą siłą do ziemi. Zajaśniało mu w oczach tysiącem skier, w głowie poczuł niezwykły szum, — omdlał. Płomień porzuconej zapałki przylgnął nieśmiało do wystających ze sąsieka źdźbeł słomy, przerzucał się powoli ku górze, wpadł do środka sąsieka i buchnął wkrótce potężnym słupem ognia.

Kłęby duszącego dymu poczęły wirować w ciemnościach i opadać na klepisko, pokrywając zupełnie nieprzytomnego starca. Zakrztusił się i przetarł oczy. Dojrzał wokoło jedno potężne morze płomieni. Zerwał się, by uciec z tego piekła. Wyciąga przed siebie ręce, szuka gorączkowo wyjścia. — niema! Przerzuca się w drugą stronę, szuka, — niema! Dym dusi go niemiłosiernie, gryzie w oczy do łez, z dachu sypią się iskry, parzą piekielnie po ciele, tak okropnie parzą! Szuka wyjścia, rzuca się z miejsca na miejsce, siły opuszczają go coraz bardziej.

— Maciczko święto, Jezusiczku drogi!

Nagle przepalone krokwie poczęły trzeszczeć i załamywać się coraz bardziej, aż wreszcie jedna olbrzymia masa ognia zwaliła się z hukiem na klepisko. Trzask, — huk jakby stu gromów! ogień! Piekło!!!

— — — — — — — — — — — —

A potem jęk cichy, jak złudny brzęk komara wybiegł z pod gruzów i poleciał wśród tej głuchej nocy jesiennej, by zanieść Janiczkowi, tej roztomiłej jagódce — bolesną, straszną wieść.

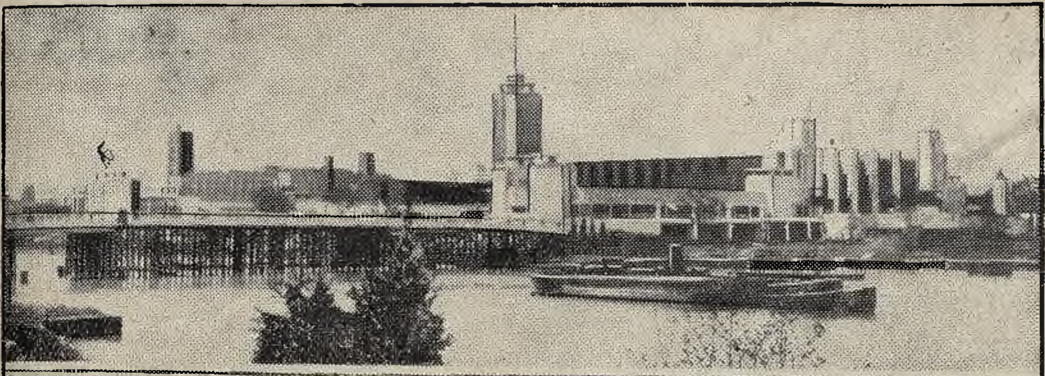
Franciszek Gabzdyl.

Młodzi łowcy krokodyli.

Jednem z najżarłoczniejszych i najniebezpieczniejszych zwierząt wodnych jest krokodyl. Czatuje on wśród zarośli nadbrzeżnych, a jeżeli zbliży się doń nieostrożnie człowiek lub zwierzę, łapie go w swoją straszliwą paszczę i pożera bez miłosierdzia. A przecież i na tego żarłoka polują ludzie i to z pomyślnym skutkiem. Na naszym obrazku widzimy dwóch takich myśliwych z wyspy Madagaskar, położonej u wybrzeży południowo-wschodniej Afryki, a należącej do Francji. Oto dwaj murzyni, ubrani w „strój“ narodowy, upolowali młodego krokodyla. Jeden z nich, jakby gdzieś w cywilizowanym świecie, ułożył ciało drapieżnika na rowerze, aby je odwieźć do miejsca swego zamieszkania. Miny młodych łowców są bardzo zadowolone ze szczęśliwej zdobyczy.



Wszechświatowa wystawa w Chicago.





W Chicago, w. Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które liczy około ćwierć miljona Polaków, otwarto obecnie wszechświatową wystawę. Jest to może największa wystawa, jaką dotychczas urządzono. Wartałoby ją zobaczyć, ale zbytnia odległość i wielkie koszta nie pozwalają na to. Na obrazku naszym widzimy u góry wspaniały »Pałac umiejętności«, zbudowany na brzegu jeziora Michigan. Poniżej jest uwidocznione zdjęcie wszystkich zabudowań wystawy, dokonane z samolotu. — Wszystkie niemal pawilony wystawowe są rozmieszczone na nowo utworzonym półwyspie, jaki w tym celu przy brzegach jeziora usypano. Do niektórych pawilonów dochodzi się ponadto przez 3 oryginalne mosty, które sobą wytwarzają jakby dwa jeziora w obrębie wystawy. O wielkości tego przedsięwzięcia świadczy fakt, że koszta urządzenia wspomnianej wystawy przekroczyły 200 miljonów złotych.



Król rumuński w Czerniowcach.

Monarchowie, aby zdobyć sobie popularność wśród ludności, zwiedzają swój kraj, przyjmowani przez obywateli uroczyście. — W ślad innych poszedł i król rumuński, Karol, który udał się na Bukowinę, po wojnie przyłączoną do Rumunji. Na obrazku naszym widzimy króla Karola pośrodku na ulicach Czerniowiec, po prawej ręce kroczy młodziutki następca tronu książę Michał, po lewej patrjarcha prawosławny, zajmujący u schyzmatyków to samo stanowisko, co w kościele katolickim biskup. Dalej kroczą dygnitarze państwowi, a po bokach ulicy widnieją długie szeregi ludności.



MACIEK BZDURA GADA:

W Boże Ciało po nabożeństwie i precesyji ześliśmy się u Kuby Kuternozki, aby trochę pobajcyć. Wprawdzie wszelkie bajcenie to przywilej babski, ale przecie wiadomo, ze są i chłopy bajcarze, którem najbajeczniejsa bajcara baba nie dorówna.

Kuba Kuternozka umiał całą furę rozmaitych gadek, to tez jak rozpuścił nieraz ozór, to papiał, ze i końca ni miary nie było. Nieraz poschodzili się do niego ludzie, posiadali na ławie, a Kuba jak wom nie zacnie różności opowiadać, tak opowiadał jedną i drugą godzinę, a nieraz to i tak było, ze się juz wszyscy porozchodzili do swoich chałp, a on jesce gadał i gadał. Zdarzało się casem, ze i sam przytem gadaniu usnął, ale nic to, bo on i bez sen gadał i nie przestał, jaz go białe słonko do roboty z chałpy wygnało.

Ześlimy się tedy w Boze Ciało u Kuby Kuternogi i prosiwa go, aby nam co pobajcył. Ale Kuba siedział jakisik zadumany i nie chciał nic padać. Jak go zacęli chłopaki coraz bardziej do muru przyciskać, tak powiada: „Dajcie mi, choroby, spokój, gdyż ni mam casu na gadanie! Musę pirwej wymyśleć to, o cem zacąłem myśleć, a potem będę widział!"

— A i o cemze tak, Kubuś, myślis? — pyta się go którysik.

— O cem? — powiada. — I cóz ci z tego, ze będzies wiedział, o cem, kiedy nic na to nie poradzis.

— A kto wie? — gada inksy. — Casem i najgłupsy najmądrzejsemu dobrą radą dopomoze.

— No to próbuj! — powiada Kuba. — Jageś taki mądry, to powiedz mi, lacego się mówi: „tatarka", a nie „mamarka"? Studyruję i studyruję i nic wyśtuderować nie mogę. Wiem przecie, ze tata, to chłop, Tatar, to takze chłop, tatarak również za męskie nasienie uchodzić moze, ale tatarka, skąd i jak? Zdaje mi się, ze tu cosik nie całkiem w porządku, ale co i jak, spenetrować nie mogę. Z mamą w inksych wypadkach zgoda. Powiada się bowiem: „mamałyga", „mamona" i wtencas wiem, ze tak jedna, jak i druga do baby podobna, ale „tatarka", to ni przysył ni przyłatał.

Przestał Kuba gadać a wszyscyśmy jęli myśleć i nic my nie wymyślili. Chłopaki nuz do mnie, abym się zapytał o to w „Roli", to moze znajdzie się jaki hadukat, co i to wyjaśnić potrafi.

Powiada Wojtek Zioberko:

— Tyś, Kuba, zanadto mądry, ale jesce nie całkiem, kiedyś tego nie potrafił wymyślić. I z pewnością z tego myślenia majątku nie zrobis. Kupiłbyś se lepiej małpę, toby ci prędzej scęście przyniesła.

Rozdziawili my wszyscy gęby na takie powiadanie. Bo i skądze znowu małpa mogłaby komu scęście przynieść. Chłopaki jęli się Wojtka pytać, co i jak, a on tak prawi:

— Wicie, ze jak kto ma rozum „to byle co, a nawet małpa scęście mu przyniesie. Miał rozum w Mościskach, cy Pipidówce, juz nie wiem, pan Pypściński. Miał rozum, ale ten rozum bez długi cas nie chciał mu przynieść zadnego scęścia. Ale rozum doradził mu, zeby se kupił małpę, to na głupocie ludzkiej przez małpę dojdzie do scęścia.

— I pan Pypściński — powiadał Wojtek dalej — kupił se od kataryniarza niewielgą małpkę. Jeden z jego przyjaciół taki, coby go w łyzce wody pocichu utopił, ale w ocy ćmił mu bakę, jak to zwykle wszyscy przyjaciele robią, powiada do niego: „Poco panu małpa? Tyle różnych małp po świecie chodzi, a nietylko zadna z nich nikomu scęścia nie przyniesła, ale i sama zadna z nich nie jest scęśliwa". „A moja da mi scęście — powiada pan Pypściński. — Niech pan przyjdzie kiedy do mnie, a uźry pan!"

— Cosik za miesiąc, cy dwa — gadał Wojtek dalej — przyjaciel pana Pypścińskiego przysedł do pana Pypścińskiego w własnej osobie i pyta się: „Gdziez to małpie scęście?" A pan Pypściński, nic nie odpowiadając, otwiera mu jedną sopę, otwiera drugą, otwiera trzecią, a w kuzdej sopie pełno carniuśkiego węgla. „No — powiada przyjaciel pana Pypścińskiego do pana Pypścińskiego — a dyć to scyrzusieńki wągiel, a nie zadne małpie scęście!" „A właśnie — na to pan Pypściński — ale właśnie małpa mi ten węgiel do tych sop zebrała. Miałem go jesce więcej, ale juz dość duzo go sprzedałem!" Wywalił ślipia na brodę przyjaciel pana Pypścińskiego i pyta się, jak i co, a pan Pypściński powiada tak dalej: „Panie, pon, chodź pon do ogrodu!" I zaprowadził go do ogrodu, a tam w ogrodzie niedaleko drogi siedziała na drzewie uwiązana małpa, a pod drzewem lezało parę tacek węgla. „Otóż widzis, kochany panie przyjacielu! Koło mojego ogrodu jest droga, a tą drogą przejezdzają od koleje fury z węglem. Jak tylko furman zuźry moją małpkę na drzewie, tak zaraz buch do niej węglem. Nie trafi raz, buch drugi raz i trzeci. Casem to i cały cetnar wągla wystrzyla, a nigdy nie trafi, bo moja małpka potrafi tak prędko uskocyć za gałąź, ze jej jesce nikt ani razu nie trafił. Wiecorem idę se do ogrodu, wyzbieram wągiel i mam scęście, bo za wągiel są piniązki, a kto ma piniązki, temu i scęścia nie brak. Teraz pan rozumie, ze jak se kupiłem małpę, to miałem rozum".



Złotobłonie.

Z okna ku brzozom daleko,
Brzozom biało i żle —
Wieczór spłynął nad rzekę,
Łąki odpłynęły w mgłę...

 Kołys wiklin i chwiejność
 I złotość, zieloność i szum
 I długo ciszy rozlewność
 I dzwoni srebro wód...

Od łąk skibami odchodzi,
Skibami wraca: — tam
Łąka rzekę uwodzi,
Gra wiklinom wiatr — — —

 Jak rozsmętnić wieczornice:
 Zwałęsane echa z łąk, —
 Dzwonią krowy-łatawice,
 Wieczór sypie się do rąk.

Jak rozsmętnić złotobłonie
Zadumane w czajki lęk —
Gwiazdy w rzece już jak konie
W wodopoju piją smęt — — —

 W rozłóg cicho jak odjadą
 Rozsmętnie, smutki miedz,
 Do fos zmierzchem już upada
 Dzwonna wiatru dzwonna miedź

Wdal do okien zagubionych
Wybielonych w białość brzóz —
Od olchowych, brzezinowych
Złotobłonie dzwoni już — — —

Józef A. Frasik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sahara I.

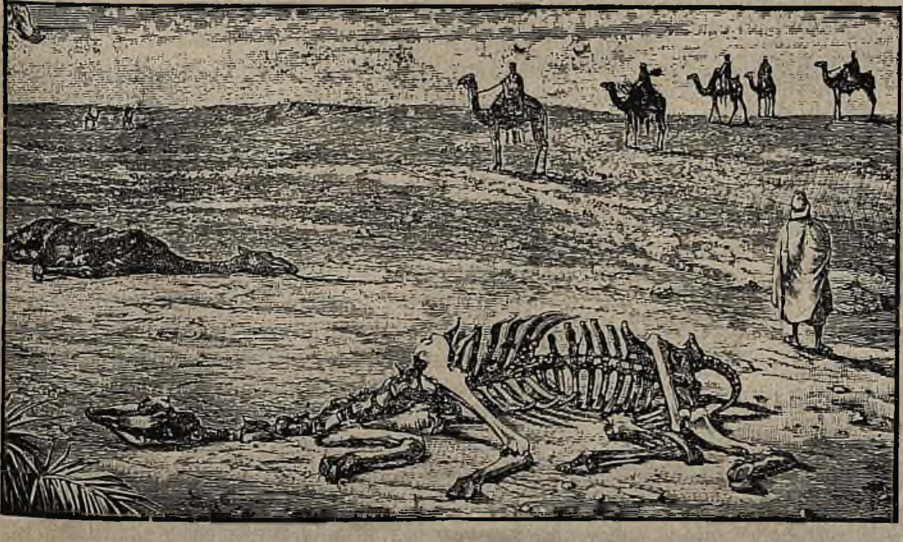
Jakby wielki ocean, rozciąga się w Afryce pustynia Sahara. Rozmiary jej są olbrzymie, gdyż zajmuje ona tak wielką powierzchnię, jak cała Europa. I tak, jak na oceanie są mniejsze i większe wyspy, taksamo na tej olbrzymiej piaszczystej pustyni tu i ówdzie są jakby wyspy, na których rosną wspaniałe drzewa, zielenią się i inne rośliny, na których panuje i żyje przyroda w całej okazałości.

Sahara więcej jak w połowie swego obszaru jest pustynią kamienną lub piaszczystą, znaczną jej część obejmują góry, a resztę wspomniane wyżej oazy.

Można sobie wyobrazić, jakie tam jest rozkoszne życie na Saharze. Pominąwszy już to, że jak okiem sięgnąć, nic nie można zobaczyć, tylko niezmierzone obszary piasku, to życie ludzkie utrudnia tam jeszcze zbyt wysoka ciepłota powietrza, a jeszcze bardziej rozpalona ziemia, a właściwie piasek. Ciepłota powietrza w dzień dochodzi tam do 60 stopni, a piasku do 70 stopni. Żar ten podobno jest tak straszliwy, że w czasie działań wojennych żołnierze wolą narażać się na strzały nieprzyjacielskie, niż się położyć na ziemi, aby się przed nimi uchronić. Temperatura wody, pochodzącej nawet z głębokości 50 do 60 metrów, przez cały rok wynosi 15 do 25 stopni.

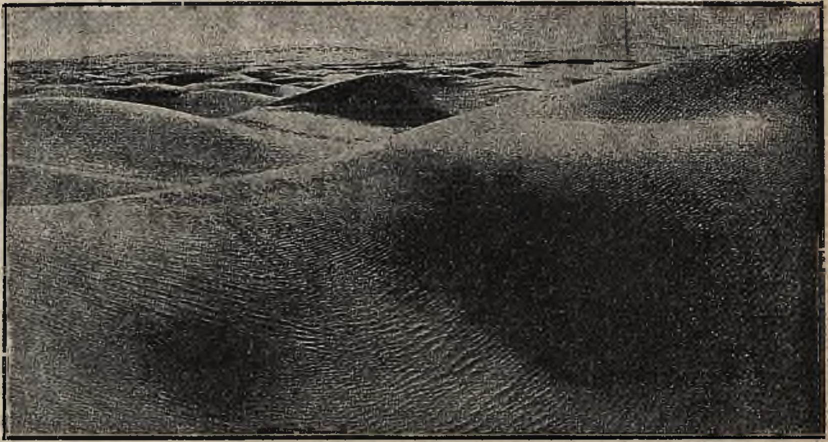
Jednakże mimo tak straszliwych upałów trafiają się zimna takie, że można sobie ręce i uszy odmrozić. Różnica między ciepłotą dnia a nocy jest olbrzymia. Podczas zimy w dzień temperatura, jak wspomnieliśmy, dochodzi do 60 stopni ciepła, gdy nagle w nocy zapanowuje ziąb, przechodzący niejednokrotnie w ostry mróz. Jeden z podróżników podaje w swych zapiskach, że w roku 1887 zaobserwował w Tidikeit 30 stopni mrozu, oczywiście w nocy. Przejście od żaru dnia do chłodu nocy jest tak nagłe, że różnica 40 stopni w ciągu godziny nie jest czemś nadzwyczajnem.

Wskutek braku pary wodnej w powietrzu i braku szaty roślinnej oziębienie ziemi jest często tak szybkie, że woda w manierce, zakopana w ziemi, zamarzła, podczas gdy temperatura powietrza wynosiła 15 stopni ciepła.



Przeprawa przez Saharę.

Jednak te ogromne różnice między nagrzaniem dziennem, a oziębieniem nocnem obejmują tylko wierzchnią warstwę ziemi.



Widok wydm piaszczystych na Saharze.

Opady atmosferyczne Sahary obliczają uczeni na 100 milimetrów rocznie, jednakże lata całe bywają bez kropli deszczu. Lecz gdy się deszcz pojawi, to w postaci straszliwych ulew, które zalewają liczne kotliny Saharskie i mogą być ogromnem niebezpieczeństwem dla karawan tam odpoczywających.

Bardzo przykry i trudny do zniesienia jest pył piaskowy, unoszący się w powietrzu, porywany wichrem i częstemi burzami, które w braku deszczu można nazwać deszczem piaskowym. Straszliwe są trąby powietrzne, niosące śmierć i zagładę wszelkiemu stworzeniu żyjącemu.

Milczenie pustyni jest również przesadą. Pustynia bowiem przemawia różnemi głosami, pochodzącemi nie od żywych stworzeń, ale od przesuwających się ziarn piasku, zsuwających się po zboczach pagórków, tudzież od skał, pękających pod wpływem nagłych zmian temperatury.

Na Saharze, pomimo tej pozornej jednostajności, widać, jak to już zaznaczyliśmy, wielką rozmaitość. Są przestrzenie rozległe, zasypane gruzami kamieni. Miejscami Sahara wyciąga się w płaszczyznę lub wznosi skalistemi, nagłemi trasami, górami, wyżynami, a wśród tego zielenią się ogrody pustyni czyli oazy. Częstokroć jeszcze znośną zaklękłość otaczają wały wydm piaszczystych, ułożonych na znacznych przestrzeniach, jakby w równoległe pasma górskie. Świat to jednak niestały, bardzo zmienny. To, co wichry sprawiają u nas w zimie, miotając nieraz tumanami śniegu, tosamo dzieje się z rozpieczonym piaskiem na Saharze. Piaszczyste wydmy wiatr u szczytów wycina w ostre gronie, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku, okrągłe iglice, usypuje odosobnione stożki gór, dzieli doliny pomiędzy wydmami poprzecznemi wałami na części. Wydmy piaszczyste wznoszą się 100 do 150 metrów nad poziom danej okolicy.

Jeżeli podróżny zapuści się w te bezbrzeżne piachy, a przyjdzie

burza piaskowa, to zawczasu może pożegnać się z życiem. Nic też dziwnego, że cała niemal Sahara jest upstrzona kośćmi zwierząt i ludzi, którzy zostali zasypani piaskiem, a których szkielety następnie wiatr wydobył na powierzchnię tych piachów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Na bladej jego twarzy wykwitły nagle rumieńce, wyraz oczu stał się żywszy, lecz jednocześnie ręce poczęły mu drżeć, że niedopalone cygaro wypadło mu z palców.

— Co panu jest, mości Ogiński? — zapytał zdziwiony de Dubois.

— Nic już nic — odrzekł. — Fallenburg... Z tą właśnie miejscowością łączą się moje dawne wspomnienia. Tam przebywała najczęściej panna Sieniawska u swych dalekich krewnych, tam przeważnie odbywały się nasze schadzki później, gdy została panią de Landre, tam przyszło na świat nasze dziecko i tam zostało porzucone. Chciała biedaczka tym sposobem ukryć swój błąd, lecz za parę lat wszystko doszło do wiadomości męża, który ją zamordował w napadzie gniewu. Ach! jak ja ją kochałem... Nie mogłem jej jednak zaślubić z powodu niesnasek rodzinnych pomiędzy Ogińskimi a Sieniawskimi, którzy się uważli za coś od nas wyższego. Zaczął się o nią starać pan Jean de Landre, który wówczas pełnił służbę posła francuskiego przy królewskim dworze i wbrew jej woli oddano mu jej rękę. Była już wówczas matką. Prawie w dzień ślubu został pan de Landre wezwany w bardzo pilnej sprawie do Paryża i bezzwłocznie wyjechał, a ona udała się do państwa Brzeskich, mieszkających w Fallenburgu i tam urodziła się córeczka. Jedynym świadkiem porodu była jedna stara wieśniaczka z okolicy Dzwińska, która dziecko opakowane i zaopatrzone należycie odniosła i złożyła przy kościele. Po wszystkiem, pani de Landre wyjechała do męża, mnie również zawierucha wojenna i wypadki w kraju zmusiły do wyemigrowania i znów się tu w Paryżu widywaliśmy. Niestety, nie trwało to długo i straciłem ją na zawsze...

Urwał, piersią jego wstrząsnęło ciche łkanie, z ócz spłynęły dwie grube krople łez i potoczyły się po twarzy, aż zginęły gdzieś w wąsiskach. Nerwowym ruchem chwycił szklankę wina i wychylił do dna, poczem uspokoiwszy się nieco, ciągnął dalej:

— Odtąd nie spojrzałem na żadną kobietę. Codziennie chodzę na jej grób się pomodlić i to przynosi mi znaczną ulgę. Za dzieckiem rozpocząłem poszukiwania, lecz lata upływają, a wszystko nadaremnie. Nie wiem, czy żyje dotąd. Lecz jeśli żyje, to zrobię wszystko, by je odszukać, a znaleźć je mogę, gdyż dziecko to powinno posiadać medaljon z dokumentem, zawierającym jego rodowód. Wybacz pan panie de Dubois, że nudzę pana tem opowiadaniem, lecz jeśli mam komu wypowiedzieć moje bóle, czyni mi to znaczną ulgę. Teraz właśnie odnowiłeś pan te rany wspomnieniem o Fallenburgu.

De Dubois, wzruszony mocno tem opowiadaniem, uścisnął jego rękę i wyraził swoje współczucie, poczem napiwszy się jeszcze nieco wina, pożegnali się i opuścili lokal.

Ogiński wolnym krokiem powlókł się do swej willi, znajdującej się na Polach Elizejskich. Nie brał, jak zwykle, dorożki, lecz szedł pieszo wolnym krokiem, oddany w zupełności swym myślom.

— A może wypadałoby mi zapoznać się z tą młodą Inflantką? — myślał. — Może akuratnie potrafiłaby mi ona udzielić o dziecku jakichkolwiek informacyj, może akuratnie naprowadziłaby na ślad. Zresztą, gdyby nawet to nie, opowiedziałaby mi przynajmniej coś o tym zakątku.

Postanowił następnego dnia za wszelką cenę zapoznać się z przybyszkami.

Lecz następnego dnia przesiedział cały prawie dzień w kawiarni, jednak napróżno, gdyż kobiet tych tam więcej nie było. Przez kilka dni zrzędu zachodził ciągle do tego lokalu, i to o różnej porze dnia, lecz spotkać ich nie mógł, ani też nie mógł się dowiedzieć bliższego ich adresu. Już myślał, że wyjechały, lecz pewnego dnia zobaczył obydwie na ulicy, jednak nie miał sposobności zbliżenia się do nich, a zaczepić nie mógł.

I tak upłynęło kilka tygodni. Elfryda bawiła się wybornie w gronie wytwornej, arystokratycznej młodzieży paryskiej, nie troszcząc się o nic pomimo, iż matka zwracała jej ciągle uwagę, że zapasy ich się wyczerpują i wkrótce nie pozostanie nawet na zapłacenie mieszkania.

Pewnego dnia, a było to w rannej porze, pokojówka zameldowała przybycie Nilsa Andersona. Gdyby siarczysty piorun spadł z jasnego nieba, nie byłby Elfrydy tak przeraził, jak ta wizyta.

— Co robić? — zadawała sobie pytanie. Przyjąć nie miała zupełnie ochoty, a nie przyjąć było niebezpiecznie. Nerwowymi krokami zmierzyła kilkakrotnie pokój tam i z powrotem, wreszcie kazała poprosić.

— Ach! odnalazłem cię wreszcie! — zawołał na przywitanie. — Nie przypuszczałem, że wyjedziesz bez pożegnania — dodał z wymówką.

— Nie przypuszczałeś? — zapytała drwiąco. — Mogłeś przecież przypuszczać, że to się stanie, gdy odmówiłeś mi pomocy. Dziś już wszystko przepadło. Dziś dzięki twemu tchórzowstwu znajduję się na bruku paryskim, prawie bez środków utrzymania.

— Dajno pokój z tem tchórzowstwem. Nie miałaś prawa żądać odemnie rzeczy niemożliwej. To, co się stało, to mojem zdaniem stało się dobrze. Pocóż mieliśmy iść ku sobie po trupach. Stało się, rozwód został faktem dokonanym i teraz jesteś z powrotem baronówną von Weygen, osobą wolną i teraz nie stoi nam nic na przeszkodzie...

— Przedewszystkiem przyjm do wiadomości, że tu w Paryżu nazywam się Irena Sieniawska.

— Ha! ha! Skądże to taka nieprzyjaciółka polskości wytrzasnęła tak nagle polskie nazwisko?

— Skąd i poco — odrzekła dumnie — może być dla ciebie rzeczą zupełnie obojętną. Co zaś do nas, to mojem zdaniem obecnie nic nas nie wiąże. Z chwilą, gdy odmówiłeś mi swej pomocy do wykonania planów, zwolniłeś mię z danego ci słowa. Zresztą cóż tu i mówić. Zostałam wyzutą ze wszystkiego, nie mam środków utrzymania, a ty co mi możesz ofiarować? Byłabym może skazaną całe życie dzieci bawić i pończochy cerować, lub innym sposobem zarabiać, a wiesz dobrze, że ja pracować ni lubię, ni umię.

— Nie wiem właściwie, co za przyjemność masz w tem, że robisz mnie ciągle nędzarzem. Przecież znów tak źle nie jest i mój majątek starczy na przyzwoite utrzymanie i stać mnie przecież na utrzyma-

nie potrzebnej służby i zakupienie nowych pończoch, by moja żona nie potrzebowała ich cerować...

— Cóż to myślisz, mój kochany — przerwała — że ja się zadowolnię skromnem utrzymaniem? Ja się chcę bawić. Ja się chcę bawić! — powtórzyła z naciskiem — i dopóty nie spocznę, dopóki nie znajdę odpowiednich na to środków.

— Więc wolno mi przypuszczać, że nie chcesz mi obietnicy dotrzymać.

— Bo nie mogę, mój drogi.

— Więc nie zostawiasz mi nawet nadziei?

Elfryda namyślała się. Odpowiedzieć otwarcie, znaczyło tyle, co narazić się na zupełne pokrzyżowanie nowych swych planów. Przystać zaś na jego żądanie nie miała najmniejszej ochoty. Wiedziała, że gdy go zupełnie odrzuci, nie zawaha on się ogłosić w Paryżu całej jej przeszłości, a wówczas marzenia o świetnej przyszłości prysną, jak bańka mydlana, a ona sama pozostanie na bruku bez żadnych środków. Do tego żadną miarą dopuścić nie mogła. Pożycie znów z nim uważała za jeden długi ciąg okrutnych tortur, którym dobrowolnie poddać się nie chciała. Nie chciała zostać niewolnicą. Lecz ten człowiek, któremu niegdyś lekkomyślnie się oddała, a do którego dziś czuła nieprzezwyciężony wstręt, stawał ciągle na jej drodze, psuł jej plany, prześladował, gnębił. Wyjechawszy cichaczem z Fallenburga i zmieniwszy swoje nazwisko, myślała, że już stanie się od niego wolną, że w tym nieprzeliczonym paryskim tłumie utonie, jak w morzu. Jednak nie potrafiła się przed nim ukryć. Przyjechał, odnalazł ją i do nowej wyzywa walki.

— Ha — pomyślała — chce walki — będzie ją miał. Ciekawam jednak, kto padnie w tej walce.

— Więc nie pozostawisz mi nawet nadziei? — zapytał powtórnie z przyciskiem, a głos jego zmienił się i brzmiał dziwnie ponuro.

— I owszem — odrzekła — nadzieję mogę ci pozostawić. Wiesz, że cię kocham, a ty uwziąłeś się mnie prześladować, straszyć i grozić. Strachów, ni pogróżek twych się nie boję. Żoną twoją mogę zostać wówczas, gdy będziesz mógł dać mi takie utrzymanie, jakiego stan mój i urodzenie wymaga. Nie możesz przecież wymagać odemnie, abym powróciła z tobą do Szwarcwaldu i mieszkała w dobrach mego mężulka...

— Ależ oczywiście, że nie — zawołał ożywionym głosem. — Zapomniałem ci powiedzieć, że swoje stosunki z Brzeskim zlikwidowałem zupełnie i obecnie jestem właścicielem kilku domów w Sztokholmie, oraz posiadam pewien kapitalik, który umiejętnie użyty, zapewni nam dostatnie utrzymanie, lepsze z pewnością niż przewidujesz. Będziesz mogła żyć według twego stanu i zabawić się.

— Więc tak mów odrazu! — zawołała, robiąc zadowoloną minę. — Mogę zostać żoną właściciela folwarku, fabryki czy innego kapitalisty, lecz nie mogłabym być żoną dzierżawcy.

— A więc nie odepchniesz mnie? — zapytał, patrząc jej w oczy.

— Nietylko, że cię nie odepchnę — odrzekła — lecz nawet cię zaproszę na jutrzejsze przyjęcie wieczorne, które urządzam.

— Ach, moja droga! — zawołał z radością.

— Tylko nie zapominaj — zauważyła — że teraz nazywam się Ireną Sieniawską a moja matka „Madame de Foijer".

Wnet pożegnał ją, robiąc sobie najlepsze nadzieje, a tymczasem Elfryda odprowadzała go wzrokiem, który mógł każdemu krew w żyłach zmrozić. Gdy zniknął, udała się do matki.

Baronowa przestraszyła się jej widokiem. Twarz jej była trupio blada, oczy świeciły jakimś nienaturalnym, strasznym blaskiem, zaciśnięte usta drgały jakgdyby do płaczu.

— Co ci jest, moje dziecko? — zapytała przestraszona.

— Nic! — odrzekła Elfryda krótko.

— Miałaś widzę jakąś nieprzyjemną wizytę?

— Tak, — potwierdziła. — Przyjechał Anderson i domaga się, bym została jego żoną, inaczej grozi, że nas zdradzi.

— Na miłość Boską! — wykrzyknęła baronowa. — Myślałam, że już będziemy wolne od tego wstrętnego człowieka. Nie słuchałaś moich przestróg, gdy ostrzegałam cię przed tym nędznikiem i teraz może on nas wprowadzić na dno przepaści.

— I wprowadzi niewątpliwie!

— Cóż więc robić?

— Co robić? Nic innego, jeno trzeba go się pozbyć i to wkrótce.

— Tak! — potwierdziła baronowa — trzeba go się pozbyć, choćby zapomocą twej flaszeczki. Jak to jednak wykonać, by nie zwrócić na siebie jakich podejrzeń?

— Obmyśliłam sposób — odrzekła Elfryda. — Obeszłam się z nim dobrze i wkońcu zaprosiłam go na jutrzejszy wieczór. Gdy w czasie uczty umrze, nikt nawet nie przypuści, by człowiek, który przybył do nas w odwiedziny i to „przyjaciel" domu, został otruty.

— Tak, tak! — przyznała baronowa. — Nie lubię trupów zwłaszcza w czasie zabawy, lecz trudno, inaczej być nie może.

Nazajutrz w obszernym salonie Elfrydy rojno było. Najwykwintniejsza młodzież zebrała się prawie w komplecie, nie brakło też i starszych mężczyzn i poważnych dam. Bawiono się wybornie zwłaszcza, że nadobna gosposia w wybornym była humorze.

Przybyłego Nilsa przedstawiła gościom, jako dawnego przyjaciela, bawiła się z nim prawie wyłącznie i wszędzie pierwsze dawała mu miejsce, czem wzbudziła nawet zazdrość młodzieży i dawniejszych swych adoratorów, którym zaledwie od czasu do czasu raczyła jakieś słówko rzucić.

Nils promieniał szczęściem. Nigdy jeszcze Elfryda nie okazała mu tyle względów, nawet wówczas, gdy był naprawdę jej kochankiem. Uważał to jednak za rzecz zupełnie naturalną, albowiem dawniej, coś ciągle stało im na przeszkodzie, obecnie zaś była wolną i nie potrzebowała się niczem i nikim krępować.

Nigdy w życiu nie czuł się tak szczęśliwym, a gdy jeszcze zaprosiła go w pierwszą parę do walca, czując przy sobie ciepło jej ciała, zapomniał zupełnie, że żyje. Zdawało mu się, że go aniołowie żywego zanieśli do nieba, gdzie rozkosz nieskończona. Ocknął się dopiero i powrócił do świadomości, gdy po skończonym walcu znalazł się obok Elfrydy w bocznym pokoiku przy małym stole, gdzie baronowa przyniosła im jakiś specjalny chłodzący napój.

— Niechno pan uważa — rzekła z milutkim uśmiechem stawiając napój na stoliku — niechno pan uważa, by mi panny na śmierć nie zatańczył. Spodziewałam się, że się zmęczycie, więc przyrządziłam specjalnie dla was ten chłodzący napój.

To mówiąc, wzięła karafkę i nalała do dwu szklanek żółtawego płynu, poczem się oddaliła do przyległego pokoju.

Elfryda chwyciła swoją szklankę i wychyliła do dna, widząc to Nils, którego też męczyło pragnienie, poszedł za jej przykładem.

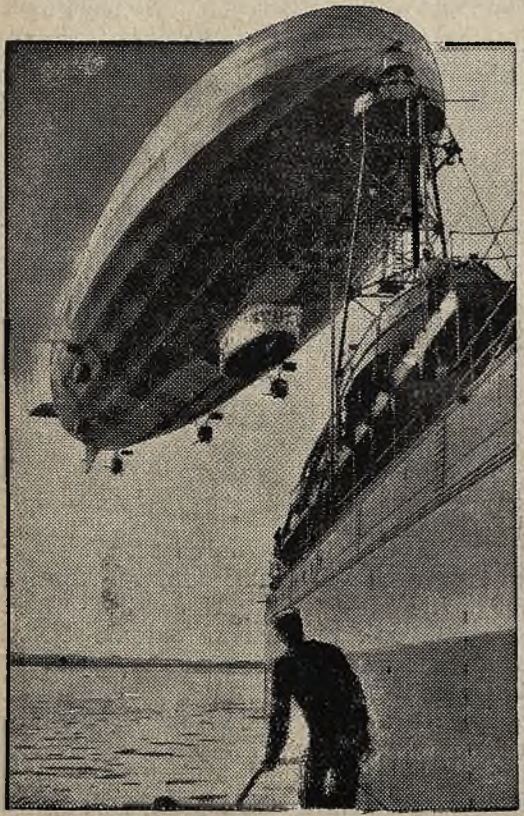
Wówczas Elfryda, poleciwszy mu zaczekać na siebie, wybiegła z pokoju i udała się do salonu.

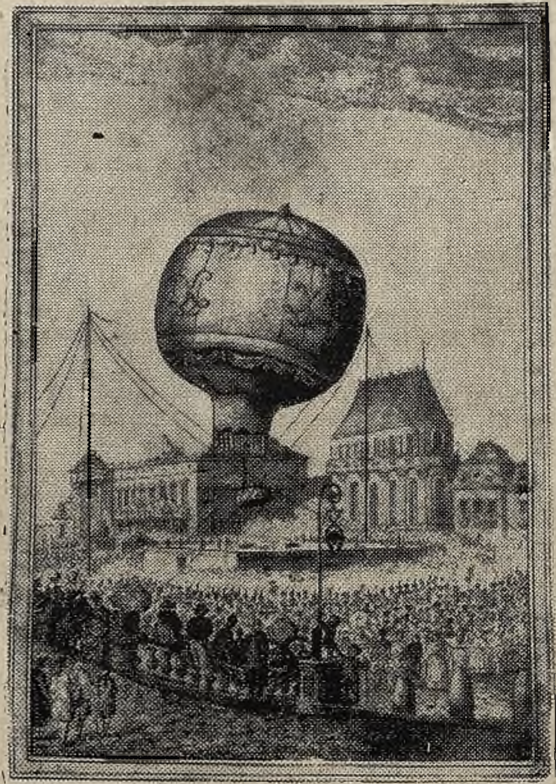
Po dziesięciu może minutach, poczuł Nils jakiś dziwny zawrot w głowie. Zdało mu się, że cały pokój z nim razem kręci się w jakimś okropnym wirze. Wreszcie noc czarna poczęła zasłaniać mu oczy.

W tej chwili poznał prawdziwą rzeczywistość. To ona grała tylko komedję, by uśpić jego czujność i dała mu swej strasznej trucizny. Ta straszna rzeczywistość przeraziła go okropnie. Na czoło, momentalnie wystąpił mu zimny, kroplisty pot. Czuł, że już przyszła śmierć nieubłagana, lecz postanowił jeszcze się zemścić. Zerwał się z fotelu i chwiejnym krokiem chciał podążyć do salonu, lecz nim drzwi dosięgnął, zachwiał się jeszcze bardziej i runął na podłogę, uderzając w drzwi, które z łoskotem odskoczyły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

150 rocznica samolotu.





W roku bieżącym przypada 150 rocznica pierwszego lotu balonem w przestworzach powietrznych. Dokonali go 5 czerwca 1783 roku dwaj bracia Montgolfier na balonie, który musiał tam lecieć, gdzie go wiatr popychał. Oczywiście podróż taka bardzo była niebezpieczna i w wielu wypadkach kończyła się śmiercią lotników. Wzlot tego pierwszego balonu widzimy na jednym z naszych obrazków. Przez wiele lat wysilały się umysły ludzkie, aby wynaleźć jakiś sposób kierowania balonami i trudno wpaść było na właściwy pomysł. Jeszcze z początku wielkiej wojny światowej nie znano takich samolotów, jakie dziś już wszędzie są rozpowszechnione. Po wielu próbach i usiłowaniach wynaleziono wreszcie samolot, którym można zupełnie dowolnie kierować, udoskonalono tak, że dziś już można nim przelatywać tysiące kilometrów w dowolnym kierunku, wznosić się ku górze i zniżać ku dołowi według własnej woli. Dla porównania dzisiejszego sterowca z dawnym balonem podajemy go na drugim obrazku. Jest on uczepiony do specjalnej wieży, zbudowanej na okręcie, skąd wzbije się i podąży tam, gdzie go sternik skieruje.

U wróżki.

Choć zdarzenie to jest dość niepozorne, całkiem domowe, jednakże pozwólcie mi opowiedzieć o niem, chociażby w toku dyskusji.

Słów poprostu szkoda na to, by mówić teraz o tajemniczych rzeczach i przepowiedniach. Dawno już wszystko to przeszło do krainy baśni. Wiemy o tem. I ani myślimy sprzeczać się.

Niech się tylko czytelnik nie lęka. Będzie tu mowa jedynie o chiromancji. Na naukę tę rząd zezwala. I dlatego opowiadanie to nie może obrazić niczyjej, nawet najbardziej drażliwej ideologji.

A sprawa tak się ma. Wróżka z naszej kamienicy przepowiedziała trafnie skarbnikowi i członkowi zarządu, panu Jaszczykowi.

Wstąpił do niej Jaszczykow przed samem świętem. Poszedł, kpiąc sobie na żarty. Bądź co bądź, mieszka z nią na jednem piętrze. Dlaczego, rozmyśla, nie miałbym pójść. Nijako będzie jej zażądać odemnie pieniędzy. A jeśli zażąda, to potem będzie żałować.

Poszedł.

— Jestem — powiada — człowiekiem dość kulturalnym, półinteligentem, wstyd mi poprostu, powiada, chodzić do wróżek. Lecz, powiada, nęci mnie, że to darmocha. Niech mi coniebądź powie. Nie ubędzie mnie.

Przychodzi do wróżki.

Wzięła go ona za rękę. Zmyła z niej, rozumie się, wszelaki brud fabryczny. Niby tak, powiada, żadnych linij nie widać.

I powiada:

— Ręka pańska, powiada, nic osobliwego nie wyraża. Linij, powiada, na niej dużo. I ja, powiada, chociaż jestem wróżką, gubię się w tych linjach i głowię się nad niemi. Pozwoli pan, że zamiast tego rozłożę karty, szanowny panie.

Rozkłada karty i powiada:

— Rzeczywiście, powiada, zbliżają się święta. I odwiedzi pana paru królów i dziesięć waletów. Dojdzie z nimi do zwady. Zaczniecie prać się po pysku. Możliwe, że ucierpi przytem jedna dama. A pozatem wszystko — dzięki Bogu — w porządku. Żadnej takiej extra — psychologji nie widać u pana.

Roześmiał się na to Jaszczykow, — nic jej, idjotce, nie zapłacił i poszedł do siebie.

Nadchodzą, wiecie, Zielone Świątki. Przychodzi do Jaszczykowa paru królów i dziewięć waletów, jedzą, popijają i trochę hałasują. Punkt o dziewiątej wszczynają bójkę.

Akurat pierwszego zaraz dnia.

Przenosi się ta bójka na schody, na ganek.

W niewiadomy sposób miesza się tu do awantury wróżka. Może posłyszała hałas na schodach i wyszła popatrzeć. Dość, że pan Jaszczykow pobiegł za nią i za trafną przepowiednię chciał ją wykąpać w kuble.

Jednem słowem wszystko odbyło się zgodnie z przepowiednią. Nawet dama ucierpiała.

Rozumie się, jeśli głębiej się nad tem zastanowić, to nic szczególnie zdumiewającego nie było w tej przepowiedni. Bójki zdarzały się okropnie często u pana Jaszczykowa. Nietylko w święta, lecz również w dni powszednie musiała nieraz wróżka wzywać policję.

Laury naszej wróżki blednią zlekka wobec tak częstych awantur.

Choć — kto wie. Gdyby nie ta przepowiednia, możeby do niczego nie doszło.

Sam pan Jaszczykow mówił:

— Goście byli całkiem spokojni — muchyby nie skrzywdzili. I żarli mało. I w żaden, powiada, sposób nie pomacałbym takich gości. Ale przypomniałem sobie, powiada, przepowiednię i uderzyłem.

Bądź co bądź — jest jeszcze na świecie coś tajemniczego. Skąd bierze się w człowieku taki dar, że przewiduje wypadki?

Eugenjusz Zoszczenko.

Poradnik gospodarczy.

Owocobranie.

Po długiej pracy i staraniach położonych około sadu i warzywnika, nadchodzi pora, może najprzyjemniejsza dla hodowcy, pora, która przyniesie mu nagrodę za trud — to długie miesiące owocobrania! Różnorodność owoców, nasuwa nam myśl, że zbieranie ich musi też być różnorodne, zastosowane do właściwości i cech danego owocu. Nawet najdorodniejszy owoc może stracić na wartości o ile jest zebrany niewłaściwie. Nie jest bowiem wszystko jedno kiedy zbierać np. truskawki. Dojrzały owoc truskawek zbierać jest najodpowiedniej wczesnym rankiem, zanim słońce zdoła je ogrzać, mają one wtedy w sobie największą jędrność, toteż wywiezione na rynek, będą miały wielu chętnych nabywców. Do dalszych transportów, dobrze jest zrywać truskawki niezupełnie dojrzałe, gdyż takie łatwiej znoszą wstrząsy przy przesyłce. Agrest zazwyczaj zbiera się pod dwoma postaciami: jako materjał kompotowy, w stanie zielonym, i jako owoc deserowy, w stanie zupełnego dojrzenia. Jest on mniej wrażliwy na ucisk i przesypywanie, jedynie jako owoc deserowy, z którym należy postępować ostrożniej. Najwięcej techniki zbierania wymagają owoce naszych drzew, począwszy od czereśni i wiśni, które szczególniej trzeba ochraniać podczas owocowania przed zastępem skrzydlatych amatorów w postaci wróbli, wron, srok i t. p. ptaków, które niszczą co najpiękniejszy owoc. Zastanawiałem się nad sposobem zapobiegania tej pladze, patrząc jak z krzykiem i świergotem raczyło się ptactwo mojemi wiśniami. Odżałowałem do tego celu kilka kłębków bawełny, którą okręciłem korony drzew. I odniosłem skutek — owoce doczekały zbioru. Dziś jednak zamiast bawełny, która wskutek wiatrów ogałaca gałązki z liści, używam wąskich taśm papieru, imitują one sidła i odstraszają napastników. Przy zastosowaniu tego środka można już mówić o zbiorze tych owoców z tą uwagą, że należy je zbierać w stanie zupełnego dojrzenia.

Wyjątek stanowią owoce ziarnkowe jak: gruszki i jabłka, nie powinny one dojrzewać na drzewie, lecz w przechowaniu. Nie znaczy to, aby zrywać owoc zielony, lecz jeszcze niezupełnie doszłe. Owoc taki ma już swoją barwę, na drzewie siedzi niezbyt silnie, posiada ciemne ziarnka i ma swój właściwy aromat i smak. Owoce przeznaczone na zbyt, należy zrywać ostrożnie bez obijania do koszów i zaraz wysortować: 1) osobno owoce najpiękniejsze i równe, 2) owoce mniej dorodne i równe, 3) owoce drobne i poślednie. Pierwsze dwie sorty przeznaczamy do sprzedaży, a trzecią na przeroby. Wszelkie odmiany późnozimowych owoców, należy dotrzymać na drzewie do pierwszego przymrozku, gdyż inaczej „rzepowacieją" i wogóle źle się przechowują.

Józef Mirek, absolw. szkoły ogrodn.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Pokrzywa zwyczajna, żegawka *(Urtica dioica)* pokryta jest parzącemi włoskami, które za dotknięciem łamią się i wydają sok, sprawiający pieczenie. Zawiera w sobie wiele leczniczych pierwiastków, jak siarka, żelazo, kwas mrówkowy. Używa się herbaty z liści, jako środka roztwarzającego, moczopędnego, wzmacniającego, w chorobach płucnych, krwiopluciu, żółtaczce, puchlinach, zimnicy, hemoroidach, czerwonce, krwotokaeh miesięcznych i uporczywych chorobach skórnych. Młode pędy jadają jak sałatę lub spinak. Dojrzałe nasiona, gotowane w mleku, zażywane rano i na noc służą przeciwko robakom u dzieci. Mocna her-

bata z liści, pita kilka razy dziennie po filiżance, skutkuje w suchych bólach reumatycznych.

Zewnętrznie używają pokrzywy do parzenia zdrętwiałych i porażonych członków, celem przywrócenia w nich życia. Szmatki zmaczane w świeżo wyciśniętym soku, wkładane do nosa, wstrzymują uporczywe krwotoki nosa. Ból, powstały z poparzenia pokrzywą uśmierza natarcie oliwą.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy czeki dla wszystkich kwartalnych i półrocznych Prenumeratorów naszych i prosimy aby i na drugie półrocze nieomieszkali nadesłać prenumeraty. Że „Rola" jest pismem niedrogiem, jakby się to komuś zdawać mogło, niech posłuży fakt, że same wydrukowane w ciągu roku cztery powieści w „Roli" w księgarni w wydaniu książkowem, kosztowałyby więcej jak 12 złotych. A powieści stanowią tylko $^1/_4$ część numeru. Na resztę numeru składa się mnóstwo doborowych artykułów, legend, humoresek, opowiadań, nadto „Podróż po dalekich krajach", bardzo interesująca kronika i „Rzeczy ciekawe" ilustrowane obrazkami rysowanemi i zdjęciami fotograficznemi wynalazków i zdarzeń krajowych i z całego świata. — Mamy więc nadzieję, że Szan. Czytelnicy należycie ocenią wartość „Roli" i z dotychczasowych Prenumeratorów i w drugiem półroczu żadnego nie braknie, o co prosimy.

Nie było końca świata. Rozmaici jasnowidze, prorocy, przepowiadacze itd. zapowiadali na dzień 12 czerwca br. koniec świata. Nie donosiliśmy o tem w „Roli", aby nie straszyć łatwowiernych, bo przecież i takich nie brak, którzy w największe brednie gotowi są uwierzyć. A że były to brednie, każdy rozsądny człowiek był zupełnie o tem przekonany. I najlepszy dowód nieprawdziwości tych przepowiedni jest to, iż 12 czerwca minął przy pięknej słonecznej pogodzie, a świat się nie skończył. Na tej podstawie można jedno przepowiedzieć z zupełną pewnością, że żaden z tych wróżbitów końca świata się nie doczeka.

Tragiczna jazda w przepaść. Na Krzemionkach koło Krakowa grupa dzieci zabawiała się w ten sposób, że wyciągała na górę wózek, a następnie zjeżdżała na nim po zboczu wzgórza. Nagle przechodnie zobaczyli, że dzieci te usadowiły na wózku 4 letniego Wiktora Żołnierczyka i pchnęły go z góry w kierunku przepaści 30 metrowej. Wózek toczył się szybko i nareszcie runął w przepaść. Przerażeni przechodnie rzucili się na ratunek dziecku. Okazało się, że Żołnierczyk nie zabił się, ale stracił przytomność. Zawezwane Pogotowie ratunkowe stwierdziło u dziecka wstrząs mózgu, zwichnięcie lewej ręki i nieznaczne podrapania na ciele. Odwieziono je do szpitala. Stan jego jednak nie budzi poważniejszych obaw.

Katastrofalne oberwanie się chmury. W ubiegłym tygodniu nad wsią Bolechowicami koło Krakowa nastąpiło oberwanie się chmury, które trwało blisko pół godziny i wyrządziło olbrzymie szkody. Przepływający przez wieś potoczek zmienił się w rozszalałą rzekę, zalewając folwark p. Michała Ożegalskiego i wieś. Tamy przy stawach zostały zerwane, drzewa powyrywane. Powstał olbrzymi popłoch. Ludzie wdrapywali się na dachy, ze stajen, zalanych wodą, bydło uciekało. Gdy lunęła nawałnica, w kościele odbywało się nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Rosponda, który był na wizytacji w Bolechowicach. Z trudem zdołano na wozach drabiniastych przewieźć ks. biskupa i ludność z kościoła, odciętego przez wodę, w bezpieczne miejsce. Równocześnie padał grad.

Srebrny jubileusz kapłański. W tych dniach obchodzą 25 lecie swego kapłaństwa następujący księża diecezji tarnowskiej: Ks. prałat Dr. Józef Lubelski, kanonik kapituły katedralnej, ks. Antoni Odziomek, ks. Badowski, ks. Dunajecki, ks. Dziurżycki, ks. Jeż, ks. Koza, ks. Mendrala, ks. Zagórzański, ks. Pałka, ks. Wielgus, ks. Smolka, ks. Wieczorek i ks. Zachara.

Nieudały zamach morderczy w Gorlicach. Hryć Machnicz z Nowicy był winien Ksilowi Fuehrerowi z Gorlic 190 złotych, ale oddać nie chciał. Ksil zaskarżył Hrycia do sądu i uzyskał wyrok, nakazujący zapłatę. Gdy upłynął termin zapłaty, zjawił się w mieszkaniu Ksila Machnicz, ale zamiast oddania pieniędzy zadał mu kilka ciosów nożem w zamiarze pozbycia się raz na zawsze wierzyciela, poczem uciekł oknem. Fuehrer nie miał jednak ochoty przenosić się na tamten świat, wybiegł za Machniczem na podwórze i zaczął wołać o pomoc na sąsiadów. Z takiego obrotu sprawy nie był zadowolony Machnicz, dlatego też ubezwładnił rannego Ksila i wrzucił go do studni. Ale Ksil i utopić się nie miał ochoty, zwłaszcza, że woda nie była głęboka. W wodzie odzyskał przytomność i przy pomocy wiadra i łańcucha wydostał się ze studni. Machnicz tymczasem znikł w ciemnościach. Poszukuje go policja. Ksil zaś leczy się w szpitalu z otrzymanych ran.

Zamach samobójczy oszusta. W kwietniu przybył do Krynicy z Warszawy Jan Chodorowicz, który udawał emerytowanego pułkownika i założył przedsiębiorstwo pod firmą „Polski Bazar Przemysłowy". Przedsiębiorstwo to atoli w Krynicy istniało tylko na papierze, a mimo to pan pułkownik żył sobie dostatnio i dobrze się bawił. Zwróciło to uwagę policji; poczęto śledzić rzekomego pana pułkownika i przekonano się, że to nie jest żaden pułkownik, ale zwykły oszust. który pobrał kaucje od rozmaitych osób do owego przedsiębiorstwa i żył za te pieniądze. Aresztowany Chodorowicz usiłował popełnić samobójstwo, podcinając sobie żyły u rąk, co jednak na czas zauważono. Prawdopodobnie nazwisko oszusta brzmi inaczej, a nie Chodorowicz, co wyjaśni dalsze śledztwo.

Zbrodnicze podpalenie. Wojciech i Aniela Gliwowie w Drabiniance w powiecie rzeszowskim mieli ubezpieczone swoje budynki gospodarcze na kwotę 4.000 złotych. Marzeniem ich było, aby budynki te zniszczył pożar, a oni pieniądze otrzymali. Ale pożar jakoś nie chciał wybuchnąć. Pomysłowi więc Gliwowie sami go spowodowali, podpalając stajnię. Ogień zniszczył nietylko stajnię ale i stodołę. Gliwowie nie uzyskali jednak żadnego odszkodowania, ale jeszcze wytoczono im skargę o rozmyślne podpalenie własnych budynków.

Ujęcie morderców w Przybyszówce. Sprawców napadu na probostwo w Przybyszówce koło Rzeszowa, o czem donosiliśmy w poprzednim numerze „Roli", którego ofiarą padł ś. p. ks. Chmurowicz, ujęto w liczbie trzech, a między nimi Michała Micaka, karanego już 3 i pół letniem więzieniem. Jak stwierdziło śledztwo, bandyci zrabowali wówczas na plebanji 3.000 złotych oraz rozmaite drogocenne przedmioty.

Dramat miłosny żołnierza. W powiecie brzozowskim rozegrała się wstrząsająca tregedja na tle zawiedzionej miłości. Oto przyjechał na urlop z Przemyśla do Ulanic do swej narzeczonej Urszuli Karnol żołnierz 30 pułku piechoty, Jan Bielec. Tutaj usłużni bajczarze powiedzieli mu, że Urszula umizga się do innych chłopaków, a nawet go z nimi zdradza. Urażony w swej gorącej miłości Bielec postanowił ją zamordować. Rano, gdy wychodziła z domu w towarzystwie swej 72 letniej

babki, Bielec oddał do niej strzał rewolwerowy, kładąc ją trupem na miejscu. Następnie dwoma strzałami zranił ciężko babkę, a wreszcie ostatnim strzałem odebrał sabie życie.

Ograbienie nauczycielki. Rabusie nie umią uszanować nawet trudnej i niepopłatnej pracy nauczycielskiej, ale coraz częściej napadają na szkoły, aby pozbawić ciężko zapracowanego grosza pracowników na niwie oświaty. Ostatnio znów dokonali takiego napadu rabunkowego na p. Zofję Orłowicz w Tywonji w powiecie jarosławskim. Dwaj uzbrojeni bandyci wdarli się przez salę szkolną do mieszkania panny Orłowiczówne i pod zagrożeniem użycia broni dokonali rabunku, zabierając kilka drobniejszych przedmiotów i 130 złotych w gotówce. Policja aresztowała Tomasza Kowalskiego, Tomasza Wotę, Józefa Bielca i Kazimierza Knapa, jako silnie podejrzanych o udział w rabunku.

Aresztowanie b. senatora, ks. Tatomira. Władze aresztowały b. senatora do Senatu polskiego, ks. Juljana Tatomira, parocha wsi Łużko koło Starego Sambora. Wraz z nim aresztowano dwóch jego synów i dwóch chłopów. Wszystkich odstawiono do więzienia śledczego w Samborze. Przyczynę aresztowania oraz wyniki przeprowadzonej rewizji władze ze względu na dalsze śledztwo trzymają w tajemnicy.

Straszne samobójstwo gimnazjalisty. Na torze kolejowym obok mostu przy ulicy Styryjskiej we Lwowie popełnił w samo południe wstrząsające samobójstwo uczeń 6 klasy gimnazjalnej, Wilhelm Bamberger, syn starszego mistrza kolejowego. Desperat rzucił się pod lokomotywę pociągu pospiesznego, która rozszarpała go na strzępy. Szczątki zwłok zostały rozrzucone na przestrzeni około 200 metrów. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Niezwykłe samobójstwo. Na Wałach Gubernatorskich we Lwowie popełnione zostało niezwykłe samobójstwo. Józef Wilner, kupiec lwowski, usiadłszy na ławce, wyjął z kieszeni długą szpilkę, używaną niegdyś do przypinania kapeluszy damskich i wbił ją sobie w lewą pierś, w okolicę serca. Powodem zamachu samobójczego był niekorzystny wyrok sądu rabinackiego pomiędzy Winklerem a jego szwagrem Eleazarem Tabakiem, kupcem z Lubaczowa.

Pokąsani przez psa wściekłego. We Lwowie przy drodze Pasiecznej wściekły pies, nieuwiązany na łańcuchu, pokąsał dwoje dzieci, a mianowicie dwuletniego Zbigniewa Becka i 6-letnią Wiktorję Czechównę. Na krzyk dzieci pobiegły na pomoc 18-letnia Zofja Beckówna i 23 letnia Stefanja Malikówna, które również zostały pokąsane przez tego samego psa. Wściekłego psa zastrzelił następnie policjant.

Zabity przez pomyłkę. W wapniarce w Mikołajowie został zamordowany podczas snu robotnik Nykołyszyn. Jak wykazało śledztwo, morderstwa dopuścili się robotnicy z Rozwadowa, Iwan Petrów i Jurko Górniak, ale zabili nie tego, kogo chcieli zabić, to jest Józefa Rudera, lecz zupełnie kogo innego. A stało się to w ten sposób, że w miejscu, gdzie zwykle spał Ruder, ułożył się na tragiczną noc Nykołyszyn, podczas gdy na jego miejscu spał właśnie Ruder. Mordercy chcieli zabić Rudera, aby na jego miejsce mógł dostać pracę w wapniarce ich towarzysz. Przez przypadek Ruder cudownie ocalał.

Hajdamaczyzna. Polacy i Rusini są to dwa bratnie narody, które powinny żyć ze sobą w najlepszej zgodzie i wspierać się wzajemnie. Niestety, tak nie jest, a winę tego ponoszą agitatorzy ukraińscy, którzy podburzają swych współbraci przeciwko Polakom. Podburzanie to pociąga nieraz potępienia godne skutki. A oto nowy przykład. Dziatwa szkolna z gminy Ostapie w powiecie skałackim wybrała się do Kręciłowa na wycieczkę. W drodze powrotnej około gminy Sadzawka wskoczyło na furę, na której jechała dziatwa polska, kilku tamtejszych mołojców (!!), wydając okrzyki, skierowane przeciw Polakom. Kiedy kierownik szkoły chciał ich usunąć z fury, drabom przybiegli na pomoc ich towarzysze, uzbrojeni w pałki i koły i obrzucili dziatwę kamieniami. Kierownika szkoły, p. Huberta, dotkliwie pobili, a kilkoro dziatwy poranili. Dzieciarnia rozbiegła się i chciała się schronić do pobliskich domów tamtejszych ruskich gospodarzy, ale ci wyrzucili dziatwę wystraszoną na dalszą pastwę rozwydrzonych „herojów" ukraińskich, obrzucając ich stekiem obelg. Wypadki takie świadczą o bardzo niskiej kulturze tamtejszej ludności ruskiej.

Zamordowanie policjanta w Katowicach. W lesie pod Halembą w powiecie katowickim policjant Edmund Czopik napotkał dwoje podejrzanych ludzi. Chcąc sprawdzić ich tożsamość, zażądał od mężczyzny legitymacji. Ten jednak zamiast legitymacji wyciągnął z kieszeni rewolwer i zastrzelił nim policjanta. O morderstwo to podejrzany jest 32 letni mieszkaniec Czarnego Lasu, Roman Jarkulisz, który właśnie w owym czasie przebywał w lesie pod Halembą w towarzystwie swojej kochanki Jadwigi Landek, żony kolejarza ze Starej Kuźni. Jarkulisz wraz z Landekową zbiegli w niewiadomym kierunku. Policja wyznaczyła 1.000 złotych nagrody za ujęcie mordercy.

Młodociany samobójca. Niezwykła tragedja rozegrała się w domu Lichmana w Żarnowcu w powiecie olkuskim. Lichman wybierał się do Szczekocin w sprawach handlowych. Wraz z ojcem pragnął jechać syn jego, 11-letni Bencio. Gdy ojciec nie uczynił zadość jego prośbie i wyjechał sam, chłopak tak sobie to wziął do serca, że popełnił samobójstwo. Wyciągnąwszy z kosza sznur, przywiązał go w nieobecności domowników do gwoździa w ścienie i powiesił się.

Nagła śmierć w czasie przysięgi. Josek Schielman, właściciel realności w Piotrkowie, miał lokatora w osobie Joska Ritterbanda, którego chciał się pozbyć z swojego domu. Zaskarżył go przeto do sądu, a sąd zezwolił na przymusowe usunięcie niewygodnego lokatora. Ritterband, przegrawszy sprawę w sądzie państwowym, odniósł się do sądu rabinackiego, który w myśl żydowskiego rytuału zarządził przysięgę przy czarnej świecy. W chwili, kiedy taką przysięgę składał Schielman, runął z krzykiem przerażenia na ziemię. Nie odzyskawszy przytomności, zmarł w przeciągu kilkunastu minut. Sąd powyższy uważany jest wśród żydów w Piotrkowie za dopust Boży, dlatego też starszyzna żydowska z rabinem na czele ustaliła, aby zgodnie z wyrokiem Bożym Ritterband nie wynosił się z domu tragicznie zmarłego Schielmana, ale zamieszkał już w nim nazawsze.

„Polska" szarańcza. Mieszkańcy powiatu pułtuskiego, radzymińskiego, grójeckiego i warszawskiego zostali zaalarmowani widokiem wielkiej masy owadów, które swoim wyglądem przypominały szarańczę. U włościan zapanowała panika o swoje plony, gdyż owady te obsiadły kilkaset mórg zboża. Na szczęście, jak się przekonano wkrótce, nie była to szarańcza, ale owad, bardzo do niej podobny, to jest ważka, która nie jest tak niebezpieczna, jak szarańcza. Inna rzecz, że i ważka musi czemś żyć, a taka masa tych owadów może wyrządzić również dotkliwe szkody.

Samobójstwo złodzieja. W Nowem nad Wisłą popełniał na szkodę swego chlebodawcy, kupca Borkowskiego, od dłuższego czasu kradzieże zatrudniony w przedsiębiorstwie Paweł Dominikowski. Przyłapany na kradzieży począł rozpaczać i prosił Borkowskiego, aby mu pozwolił przypomnieć sobie w samotności, co i kiedy

skradł. Gdy się Borkowski na to zgodził, młody złodziej wyszedł do osobnego pokoju, skąd przez okno wybiegł na podwórze, a stamtąd nad Wisłę, gdzie rzucił się w fale rzeki. Kiedy dłuższy czas nie wracał, udano się do owego pokoju, który jednak zastano próżny. Kupiec myślał, że młody, a lekkomyślny Pawełek uciekł w obawie kary. Przewidywania jednak nie sprawdziły się, gdyż Wisła pod Opaleniem wyrzuciła wkrótce martwe zwłoki chłopaka.

Krwawe sianokosy. Łąki, należące do majątku Staw koło Wielunia, wydzierżawił chłopom poprzedni ich właściciel ś. p. Białecki. Dzierżawa skończyła się w roku ubiegłym, toteż obecny właściciel Staw, hr. Szołdrski, kazał je swoim ludziom wykosić. To nie podobało się chłopom. Gdy przystąpiono do zwózki siana, uzbrojeni w potężne kije chłopi chcieli przeszkodzić zwózce i zmusić właściciela do ucieczki z własnej łąki. Napadnięty wydobył z kieszeni rewolwer i wymierzył ku napastnikom, ostrzegając ich, że będzie strzelał, jeżeli nie ustąpią z łąki. Chłopi zatrzymali się, prócz jednego, tęgiego i silnego mężczyzny, który wolnym krokiem zbliżał się ku właścicielowi łąki. Ten, nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi, wystrzelił w powietrze. W tym momencie został napadnięty z tyłu i uderzony twardym przedmiotem zwalił się nieprzytomny na ziemię. Powalonemu odebrano rewolwer i pobito go dotkliwie, zadając mu szereg bardzo ciężkich ran. Stan pobitego jest groźny.

Piorun w żydowskiej bursie. W czasie burzy, jaka przeciągnęła nad Wilnem, padały gęste pioruny. Jeden z nich uderzył w dom, w którym znajduje się żydowska bursa. Piorun był na tyle delikatny, iż nie wyrządził nikomu żadnej szkody, nabawił on jednak niebywałego strachu wszystkich mieszkańców bursy. Kiedy rozległ się grom piorunu, kilkanaście osób z przeraźliwym krzykiem padło omdlałych na ziemię. Wkrótce jednak przekonano się, że nic się nikomu nie stało. Jedynie 19 letni Weisman i 18 letnia Marja Radzinowicz, padając ze strachu na ziemię, odnieśli poważne obrażenia na ciele tak, że musiano ich odwieźć do szpitala.

Słuszna nagroda. Byli posłowie komunistyczni do Sejmu polskiego: Prystupa, Paszczuk i Wojtiuk w czasie, gdy byli posłami, działali przeciw Polsce, agitując z całych sił za Rosją i komunizmem. Kiedy Sejm został rozwiązany, wywrotowcy ci wyjechali do Rosji, aby tam otrzymać nagrodę za swą działalność. I otrzymali taką, na jaką zasłużyli. Bo oto, jak donoszą z Ukrainy, wszyscy ci trzej byli posłowie zostali aresztowani w Charkowie przez bolszewików i osadzeni w więzieniu. Czeka ich kula w łeb, lub długoletnie więzienie.

Samobójstwo poety ukraińskiego. W Charkowie popełnił samobójstwo znany poeta Mikołaj Chwilewoj, jeden z największych poetów ukraińskich w Rosji sowieckiej. Chwilewoj początkowo wierzył, że pod rządami bolszewickiemi nietylko Rosja, ale i Ukraina dojdą do dobrobytu, a oświata, stojąca tam dotąd na niskim stopniu, będzie wzmagała się z każdym rokiem. Przekonał się jednak, że jest inaczej, a ostatnio tak przejął się akcją bolszewików, zmierzającą do zupełnego zniszczenia oświaty na Ukrainie i odebrania jej nawet pozornej wolności, że wolał rozstać się z życiem, aniżeli patrzyć na pognębienie swojego narodu.

Zamachy hitlerowców w Austrji. Hitlerowcy, opanowawszy Niemcy, chcieliby opanować i Austrję. Rząd austrjacki, nie chcąc, aby Austrja stała się prowincją Rzeszy niemieckiej, broni się przeciw temu, jak może, ale hitlerowcy nie ustają w swych dążeniach, chwytając się nawet krwawego teroru. Aby wymusić posłuch dla siebie, dokonali oni w najrozmaitszych dzielnicach Wiednia zamachów, rzucając bomby łzawiące i eksplodujące. Jedną z takich bomb rzucono do sklepu jubilerskiego w dzielnicy Meidling. Właściciel sklepu chwycił pakiet w obie ręce i chciał wyrzucić na ulicę. W tej chwili nastąpiła straszna eksplozja. Właściciel sklepu poniósł śmierć na miejscu. Ciało jego zostało rozszarpane na strzępy. Ośm osób, przechodzących w owej chwili ulicą, zostało ciężko rannych. Władze austrjackie mają zamiar w jak najostrzejszy sposób wystąpić przeciw związkom hitlerowskim, które dopuszczają się tak strasznych zbrodni.

Mord polityczny w Bułgarji. W Sofji, stolicy Bułgarji, na ożywionej ulicy dokonano w biały dzień zamachu rewolwerowego na dyrektora Banku Narodowego Baeffa. Gdy Baeff przechodził ulicą, przyskoczył do niego jakiś mężczyzna i kilkoma strzałami rewolwerowemi w głowę położył go trupem na miejscu. Sprawca usiłował zbiec, torując sobie drogę rewolwerem. Przeciw ścigającej go policji morderca rzucił bombę, która jednakże nikogo nie zraniła. Po dłuższej walce zbrodniarza ujęto. Jest nim pewien Macedończyk, a zbrodniczego swego czynu dopuścił się na tle politycznem.

Choroba Hindenburga. Prezydent Niemiec, generał Hindenburg, zachorował w ubiegłym tygodniu. Z powodu podeszłego wieku, gdyż Hindenburg liczy 80 lat życia, każda choroba może przyczynić się do śmierci jego, czego Niemcy się obawiają.

Straszna katastrofa kolejowa w Turcji. Na linji kolejowej Adana Ankara w Turcji zdarzyła się straszliwa katastrofa kolejowa. Wskutek kilkudniowych deszczów tor kolejowy został silnie podmulony, wskutek czego 4 wagony stoczyły się z nasypu kolejowego i wpadły do wezbranych wód pobliskiej rzeki tak, że kilkunastu pasażerów, nie mogąc się wydobyć z wnętrza wagonów, utopiło się. Wielu zostało również zabitych w czasie upadku wagonów. Ogólna liczba osób, które postradały życie w tej strasznej katastrofie, wynosi 65.

Polski żyd rabinem we Włoszech. Naczelny rabin Rzymu, Dr. Komandor Sacerdoli, mianował rabinem Perudżji Dra Kalmana Friedmanna, obywatela polskiego, pochodzącego z Małopolski.

Potworna matka. Znana pisarka hiszpańska, Carmena Rodiguez Caballeira, panienka 20 letnia, mieszkała razem z swą matką. Wkrótce jednak miała wyjść za mąż. Atoli matka na zamążpójście jej nie zgadzała się. Na tem tle przyszło między matką a córką do sprzeczki, w czasie której potworna matka wystrzałem z rewolweru położyła trupem jedyne swoje dziecko, poczem najspokojniej udała się na policję, gdzie opowiedziała swój straszny czyn.

Tajemnicza zaraza w Hiszpanji. W hiszpańskiej miejscowości Alore wybuchła nieznana dotychczas epidemja, wobec której lekarze stoją bezradni. Choroba ta, podobna do ostrej grypy, wywołuje objawy paraliżu, oraz zapalenie opon mózgowych. Dotychczas zmarło na tajemniczą epidemję 39 osób na ogólną liczbę 2.000 mieszkańców miasteczka. 150 chorych znajduje się w ściśle odosobnionych oddziałach szpitala. Codziennie zdarzają się nowe zasłabnięcia na tę nieznaną chorobę.

Samolot w tłumie widzów. Na lotnisku Croydon w Anglji wydarzył się tragiczny wypadek, który spowodował śmierć dwóch osób. Mianowicie w czasie odbywających się tam popisów lotniczych jeden z samolotów podczas lądowania wjechał w tłum widzów, przyczem znajdujące się w szybkim ruchu śmigło uderzyło w głowę dwóch uczniów, którzy mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarli. Niefortunnego lotnika tłum chciał namiejscu rozszarpać, ochroniła go jednak policja.

RZECZY CIEKAWE.

Pożar na próbę.

Jak wiadomo, nafta jest płynem nadzwyczaj zapalnym, a pożaru jej niełatwo ugasić. Toteż jeżeli pożar obejmie jakiś szyb naftowy, trzeba wielu wysiłków, aby pożar, jeżeli już nie ugasić, to przynajmniej umiejscowić, by nie rozszerzał się na dalsze szyby. Umysł ludzki pracował więc nad tem, aby wynaleźć jakiś sposób szybkiego gaszenia owych pożarów. I aparat taki wynaleziono.



Aby go ostatecznie wypróbować, wybudowano w pobliżu Londynu olbrzymi zbiornik nafty i naftę w nim podpalono. Był to widok, zupełnie podobny do pożaru kopalni nafty. Kiedy ogień już rozszalał się w całej pełni, zastosowano nowowynaleziony przyrząd do gaszenia i stwierdzono jego doskonałość, gdyż w przeciągu jednej minuty pożar zupełnie ugaszono. Ów sztuczny pożar widzimy na naszym obrazku.

Skąd pochodzi plemię ludzkie?

Dotąd jeszcze uczeni nie uzgodnili swoich poglądów co do miejsca, skąd ludzkość ród swój wywodzi. Gdy jedni twierdzą, że ojczyzną praczłowieka była azjatycka pustynia Gobi, inni utrzymują, że jest nią Mezopotamja (obecnie królestwo Iraku). Stojący na czele amerykańskiej ekspedycji naukowej prof. Alonzo Pond wysuwa natomiast nową tezę, iż pierwotni ludzie pochodzą z pustyni Sahary. Twierdzenie swe opiera on na tem, iż w Saharze natrafiono ostatnio na ślady obozowisk przedhistorycznych koczowników. Są to wielkie jaskinie, mające po 150 metrów długości, 100 metrów szerokości i 5 — głębokości. Na dnie owych jaskiń dotąd zachowały się szczątki zwierzyny, popiół ognisk i pierwotne narzędzia z okresu kamiennego. W niektórych miejscach znaleziono kości przedhistorycznego człowieka, niewiadomo czemu pomalowane na czerwono.

W zamierzchłych czasach Sahara nie była pustynią. Znaleziono w pewnej jaskini szkielet szczura wodnego; jest to niezbitym dowodem, iż niegdyś Sahara obfitowała w wodę. Badania geologiczne utwierdzają uczonego amerykańskiego w tem mniemaniu, że jeszcze przed 150 tysiącami lat ludzie przebywali w Afryce środkowej. Dociekania uczonych skierowane są obecnie na wyjaśnienie, w jakim kierunku udali się przedhistoryczni mieszkańcy Sahary, na północ do Hiszpanji i Włoch, cz yteż na południe wgłąb lądu afrykańskiego.

Średniowieczne podatki.

Podatki w wieku XIII, XIV i XV nie były lżejsze, niż dzisiaj. Przeciętny śmiertelnik, zamierzający osiedlić się w ówczesnem mieście, składał w pierwszym rzędzie opłatę za nadanie mu obywatelstwa. Jeśli został obdarowany ziemią, nabywał wieczyste prawo użytkowania jej jednak z równie wieczystym zazwyczaj obowiązkiem uiszczania rocznego czynszu panującemu, który mu tę ziemię nadał.

Zależnie od zajęcia, któremu się poświęcał, opłacał średniowieczny mieszczanin podatki na rzecz gminy, a więc podatek gruntowo-domowy, od zysków z handlu i przemysłu, od majątku, dalej od sklepu, kramu, jatki czy straganu.

Podatek od majątku opłacano zarówno od gotówki jak i od zasobów niepieniężnych. Był on dość wysoki, gdyż wynosił nierzadko ponad 1 proc. wartości majątku. Pozatem miasto pobierało opłaty za pewne usługi. Do nich należy opłata wodociągowa, którą spotkać można w niektórych miastach już w połowie XV stulecia (w Krakowie pobierano tę opłatę już od roku 1441).

Mostowe, zwane później mytem, płacono jako odszkodowanie za zużycie drogi tylko od wozów naładowanych, od próżnych nie. Miasto pobierało opłaty od pomiaru słodu, ściągało pozatem szereg ceł, przypominających żywo dzisiejszy podatek konsumcyjny, a to wina, sukna, bydła, zboża, śledzi i t. d.

Bardzo rozległą dziedzinę podatkową stanowiły monopole miejskie. W owych czasach niektóre tylko przedmioty nie podlegały przymusowi ważenia na wagach miejskich, inne musiały być na niej zważone, a choćby kto nawet z tego nie korzystał i tak musiał złożyć opłatę na rzecz miasta.

Był to więc jakgdyby podatek obrotowy. Monopol topienia łoju należał również do miasta. Topić łój wolno było w topni miejskiej, oczywiście za odpowiednią opłatą. Topienie srebra mogło również odbywać się tylko w osobnej topni miejskiej.

Liczba podatków, opłacanych przez średniowieczne mieszczaństwo dochodziła nierzadko do 24 więcej.

Kongres eucharystyczny w Krakowie. W dniach 24 i 25 bm. odbędzie się w Krakowie Kongres eucharystyczny. W sobotę 24 bm. o 6 wieczorem uroczyste otwarcie Zjazdu na Wawelu przez ks. arcybiskupa Sapiehę. Od 10—12 w nocy Adoracja Najśw. Sakramentu w kościołach krakowskich. W niedzielę 25 bm. o 6.30 Msze św. w kościołach, o 9.30 wielka procesja, prowadzona przez ks. arcyb. Sapiehę ulicami Straszewskiego, Basztową, Potockiego, Sienną na Rynek, gdzie odbędzie się suma pontyfikalna.

Kazanie wygłosi ks. biskup Jasiński z Sandomierza. — Od 6—8 wieczór zebranie inteligencji katolickiej w Domu Katolickim, przy ul. Straszewskiego.

W 200-tną rocznicę beatyfikacji błog. Jana z Dukli, odbędą się w kościele OO. Bernardynów w Dukli w bieżącym roku uroczystości jubileuszowe w następującym porządku: We czwartek 6 lipca o 6 wieczorem uroczyste Nieszpory — kazanie — procesja — hymn do błog. Jana w kaplicy i ucałowanie Relikwji. W piątek 7 lipca o 6 rano Prymarja — kazanie, o godz. 7 i 8 Msza św. cicha, o 9 uroczysta Wotywa w kaplicy bł. Jana, hymn i ucałowanie Relikwji, o 6 wieczorem uroczyste Nieszpory i kazanie, procesja, hymn i ucałowanie Relikwji. W sobotę: nabożeństwo jak w piątek, z tem, że całe popołudniu będą księża spowiadali. W niedzielę 9 o 6 rano Prymarja, Komunja gen. o 7 i 8 Msza św. cicha, godz. 9-ta Urocz. wotywa w kaplicy bł. Jana, godz. 11-ta Suma, kazanie, procesja, o 6 wieczorem Nieszpory, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, hymn do bł. Jana i pieśni (nadane przez radjo). W poniedziałek 10 lipca o 6 wyrusza procesja z klasztoru na Puszczę błog. Jana, o 7 Msza św., o 8 Wotywa ruska, o 9 Wotywa uroczysta i poświęcenie krzyża jubileuszowego. Na te uroczystości jub. klasztor OO. Bernardynów w Dukli zaprasza wszystkich wiernych i czcicieli błog. Jana z Dukli, Patrona Polski, Litwy i Rusi. — Przez cały czas uroczystości na Puszczy błog. Jana codziennie o godz. 8 będzie Msza św. cicha, a o 10-tej śpiewana i kazanie. Od 1 maja do końca września, każdej niedzieli i święta (z wyjątkiem uroczystości Bożego Ciała i niedzieli w czasie oktawy Bożego Ciała) bywa na Puszczy bł. Jana o 11 Suma, kazanie i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Można też się spowiadać i komunikować. Wszystkim pątnikom, udającym się na uroczystości jubileuszowe Błog. Jana do Dukli (Stacja Iwonicz), trwające od 6 do 10 lipca w ciągu roku 1933, przyznało ministerstwo komunikacji w Warszawie, następujących zniżek kolejowych: 33% zniżki od cen normalnych dla grupy składającej się conajmniej z 8 osób, 50% zniżki dla grupy, złożonej z 50 osób, 60% zniżki dla grupy, złożonej z 200 osób, 66% zniżki dla grupy, złożonej z 250 osób. Wpierw jednak 7 dni przedtem należy się zgłosić do tej Dyrekcji P. K. P, w obrębie której leży stacja rozpoczęcia podróży i zgłoszenie to powinno zawierać: cel podróży, imię i nazwisko przewodnika grupy, dokładną ilość osób, daty i drogę przejazdu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Michał Piwowarczyk** w W. W.: Niestety, sprzedażą rojów się nie trudnię, gdyż nie mam na to czasu, ani odpowiedniego miejsca do większej produkcji. Niech Pan napisze do p. Edwarda Radomskiego, Klewań 2; on sprzedaje roje, ale dopiero w lipcu i w sierpniu. W lipcu 1 kg. pszczół z młodą matką po 30 złotych, w sierpniu po 25. — Czy z matką kaukaską może sprzedać, nie wiem. — **Antoni Olcha** w N.: Z nadesłanych wierszyków w miarę miejsca skorzystamy, z prozy nie. Pasiekę najlepiej zakładać na wiosnę, gdyż ma się zaraz w tym roku dochód. Można też i w lecie, ale to rzecz ryzykowniejsza. Gotowych, silnych pni w tym czasie przewozić nie można, a sprowadzony rój nie zawsze na zimę się obrobi; trzeba go w jesieni cukrem podkarmiać, a to kosztuje. Cena pszczół jest rozmaita od ich jakości i siły. Przy kupnie lepiej jednak zapłacić więcej, a kupić pszczoły dobre i silne, aniżeli za tanie pieniądze mieć lichotę. — **Jan Wojdyła** w K.: Przypominam sobie, że przed kilku tygodniami przyszedł list z podpisem: „Jasiek z pod lasu", ale ja z zasady listów anonimowych, to jest takich, na których brak pełnego podpisu imieniem i nazwiskiem, oraz miejscowości, z której pochodzi, nie czytam. Idą nietykalne do kosza. Na listy takie szkoda pieniędzy. — **Józef Szczyrba** w Z.: Nadesłany wierszyk byłby niezły, gdyby nie druga zwrotka. Nie rozumiemy wyrażenia: „Rozbawionych dzieci rej. — **Helena Latawcówna** w K.: Za pamięć serdecznie dziękuję. Nadesłane wierszyki w miarę miejsca zamieścimy. — **Klimeczko Franciszek** z W.: Ceny giełdowe zbóż są dostępne dla tych, którzy do giełdy należą, za co opłacają taksę. Toteż cena łubinu w sklepach jest rozmaita, no i wyższa. Taksamo jest z dolarami. Gdy Pan chce kupić, to bank, który do giełdy należy, pobiera ceny wyższe jak giełda wykazuje, bo powiada, że musi na tem zarobić. Obecnie giełda zbożowa została zamknięta. — **Henryk Biłka** w L.: Wierszyk p. t.: „Kwitnąca lipa" zachowamy, o ile znajdzie się miejsce, damy go do druku. — **Franciszek Pukas** z L.: Gdy tylko pojawią się na drzewach pajęczyny z gąsienicami, trzeba pajęczyny te z pomocą żerdki zbierać. Pajęczyna wraz z gąsienicami łatwo się na żerdkę obiera, poczem gąsienice trzeba niszczyć, aby się nie rozłaziły.

Wszystkich P. T. Czytelników prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

■ ☆ ☆ ■ Kawał drzewa.
■ ☆ ☆ ■ Obrót.
■ ☆ ☆ ■ Ptaki wspak (bez kreski).
■ ☆ ☆ ■ Przysłówek.
■ ☆ ☆ ■ Zaimek wspak.
■ ☆ ☆ ■ Służy do pisania.
■ ☆ ☆ ■ Gra w karty.
■ ☆ ☆ ■ Pojedynczo.
■ ☆ ☆ ■ Gromadzenie płynów.
■ ☆ ☆ ■ Wulkan 2 przypadek.

Litery w miejscu kwadracików czytane z góry na dół dadzą aktualne rozwiązanie.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Pierwczych jak nieszczęścia unikać należy,
Pierwsze drugie góra i każdy w to wierzy,
Że się cud pokazał wielki na jej szczycie,
Wspak pierwszy dzień cały siedzi w no-
[rze skrycie.
Pierwsze trzecie mają ludzie i zwierzęta,
Złóż to, a szarada będzie odgadnięta.
Więc też z czytelników niechaj nikt nie
[zwleka
Posłać rozwiązania, bo nagroda czeka.

II.

(Ułożył Władysław Łukasik).

Pierwsze drugie z kart figura,
Trzecie z pierwszą zaś drugiego
Tytuł pana potężnego,
Całością... nie jeździ Bzdura.

3. Zagadki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.)

I.

Przez „R" nigdy nas nie nuży,
Przez „K" to półwysep duży.

II.

Przez „r" pisze list do „Roli",
Przez „m" znaczy, że coś boli.

4. Układanki.

(Ułożył Kazimierz Działa z Cz.).

1. Miasteczko historyczne + spółgłoska + miara + samogłoska = imię żeńskie.
2. Spokój + spółgłoska = roślina warzywna.
3) Imię męskie (zdrob.) + zaimek czytany wspak + spółgłoska = krzak ogrod.
4) Zaimek + otręby = dzikie zwierzę.
5. Litera fonetyczna + próżna = Roślina warzywna.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Wojciech Wołek z B.).

K. SENNYK.

R. GUBAŁJA.

Z liter odgadnąć kraje w których te osoby mieszkają.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 23 „Roli": 1. Logogryf: Mikołaj Kopernik. 2. Zagadki: I. 2, 6 i 18 lat. II. K-rak-Kra-k. 3. Bilet wizytowy: Docent uniwersytetu.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T., Janina Pragłowska z Z., Feliks Popielarczyk z S., Karol Olma z S., K. Działa z Cz., Andrzej Zieliński z W., Jan Gara z W., J. Jaśko z G.

Nagrody otrzymają pp.: J. Jaśko z G. i Janina Pragłowska z Z.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Grzeczność japońska.

— U nas ludzie nie mają pojęcia o grzeczności, — opowiada pewien podróżnik. — Kiedy u nas w przedziale kolejowym usiądę np. na cudzy kapelusz, to napewno właściciel zwymyśla mnie ordynarnie. Inaczej jest w Japonji: usiadłem kiedyś przez roztargnienie na kapelusz pewnego Japończyka; właściciel przeprosił mnie i zapytał: „Czy nie byłby pan łaskaw wstać na chwileczkę — chciałbym wyjąć z mego kapelusza pasek korkowy, bo może szanownego pana uciska?“



Także zarobek!

— Wie pan, założyłem sklep z lustrami.

— No i zarabia pan co?

— 100 procent zarabiam. Jak położę przed lustrem 100 złotych, to widzę dwieście!

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Piszę do WPana oraz zasyłam serdeczne podziękowanie za węzę sztuczną, którą kupiłem u WPana przed tygodniem. Mając pszczoły dopiero piąty rok, kupowałem węzę sztuczną w kilku miejscach, i muszę WPanu przyznać, bom się sam przekonał, że węza wyrabiana przez WPana jest najlepszą i z najgłębszemi komórkami.

Założyłem pszczołom popołudniu, zaglądając na drugi dzień rano, to biedne pszczółki już bardzo dużo zarobiły, a nie jak miałem węzę sztuczną nie od WPana, którą pszczoły nie chciały zarabiać, bo widocznie nie była z czystego wosku i wszystko mi ścięły.

Więc jeszcze raz WPanu bardzo dziękuję i będę polecał węzę sztuczną od WPana wszystkim znajomym pszczelarzom, ponieważ ma bardzo głębokie komórki, no i tańsza jak gdzieindziej i z czystego pszczelnego wosku. Donoszę również, że przybory, które kupiłem razem z węzą są bardzo praktyczne i dobre wykonanie. Miodarka bardzo dobrze miód wytrzepała z plastrów, nic plastrów nie porozrywała. Zarazem zamawiam 5 kg. węzy sztucznej dla pszczelarzy moich sąsiadów i 15 kółek drutu.

Franciszek Sobczyk, Modlnica, powiat Kraków.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 20 czerwca b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Bahaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę lżej wagi	od 1·40 do 1·50

Giełda zbożowa zamknięta.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze spiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY“, sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“,** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie“,** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto“,** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkalikn),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki“,** piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Koncewicz Dr Prof. Nowy Słownik podręczny Łacińsko-Polski. Zł. 5.—.

Węclewski Zyg. Wielki Słownik Grecko-Polski. Zł. 15.—.

Ochorowicz - Monatowa M. Uniwersalna książka Kucharska, wyd. powiększone z ilustracjami, z kolorowemi tablicami w oprawie. Cena zł. 15.—.

Krzyszkowski D. Inż. Budownictwo, podręcznik popularny zasad konstrukcyj budowlanych dla samouków, — 484 rycin, wyd. 2-gie najnowsze. Zł. 20.—.

Łoś prof. Większy podręcznik Ortografji Polskiej i Słownik ortograficzny, rok 1931. Zł. 3.80.

Romer, prof. Atlas Polski Współcz., wyd. trzecie. Zł. 10.—

Sobiński St. prof. Geografja Polski. Zł. 6.40.

Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.5C

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne“, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

WIEDERMANN B.: „Yoga“. Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“. „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic“.— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.